Nr. 21. Kraków, d. 27 maja 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ulica Pijarska L. 2.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Jeder Widerstand ist vergeblich....*)

Tak powiedział naszym stańczykom, głupiej szlachcie podolskiej, obłudnym ormianom i żydom. Wszelki wasz opór przeciwko reformie wyborczej jest daremny. Powszechne i równe prawo wyborcze musi być zaprowadzone. Żąda tego cały lud polski i ruski, czeski i niemiecki, żądają ci, co są fundamentem państwa, podstawą monarchii, ci co żywią i bronią. Rządząca naszym krajem klika nie nie zyskała przez upadek Gautscha. Jąp przyszedł nowy prezydent i stanął na czele rządu człowiek, który jeszcze goręcej zabrał się do przeprowadzenia reformy wyborczej, niżeli Gautsch. Dlatego też ministra Hohenlohego nazywają „czerwonym Księciem“.

Zginą Abrahamowicze, zginą Kozłowscy, co to wprawdzie modlą się pod figurą, ale każdego demokratę i ludowca, toby smaŻli na wolnym ogniu, wszystko „na większą chwałę nieba“. Ci wszyscy wielcy katolicy, co to Pana Boga mają na ustach, a w sercu jad, nienawiść, samolubstwo, co to na chłopa patrzą jak na robocze zwierzę, co w kościele się spowiadają, a równocześnie pędzą wódkę, budują propinacye i lud rozpijają — ci wszyscy obłudnicy muszą zginąć z naszego życia publicznego z naszego sejmu, z Rad powiatowych, z parlamentu — już mamy dosyć tych rządów nieszczęsnych, tych rządów złych, przewrotnych, dość szynkarzy, propinatorów, dosyć hrabiów i książąt. — Prawda i sprawiedliwość, uczciwość i rozum niech zaczną panować i rządzić.

*) Wszelki opór jest daremny.

Ostrzeżenie.

Tych wszystkich, którzy jadą do Ameryki ostrzegamy, aby unikali i wprost uciekali od firmy Austro-americana, której ajentem jest w Krakowie niejaki Goldlust. Ma on swoje biuro tuż koło kolei w Krakowie, a na kolei pełno naganiaczy. Ostrzegamy wszystkich, aby nie słuchali jego obietnic, bo to same kłamstwa. Ludzie, co mu zawierzą — jadą do Ameryki zamiast 10 dni — 3 lub 4 tygodnie. Okręty są stare i łatwo mogą się rozbić, żywność zła, — jednem słowem wszystko złe i kłamstwo. Komu miłe życie, niech niesłucha ajentów Austro-americana i niech nie jedzie na Tryest.

Zabicie Konstantinowa.

Konstantinow, który został rozszarpany bombą w Warszawie na ul. Marszałkowskiej, był tym, który podczas znanych wypadków w dniu 1 listopada 1905 w południe, w czasie demonstracyi z powodu ukazu carskiego o konstytucyi, kazał kozakom strzelać do bezbronnych ludzi; na jego rozkaz zastrzelili na ulicy Złotej dwie młode dziewczyny, stojące w bramie. Żołnierze wpadli do bramy i zabili je. Tłum rozwścieczony tem bestyalstwem, rzucił się na Konstantinowa, który wówczas był rewirowym i chciał go rozszarpać na kawałki. Zdjęto z niego szynel i zdarto mu szlify. Omal że lynchu nie dokonano. Konstantinow stchórzył, zaczął płakać i prosił, aby się nad nim zlitowano. Młody student zawołał: „Nie plamcie się krwią takiego tchórza“. Zjawił się oficer i zapewnił, że Konstantinow nie będzie więcej pełnił funkcyj policyjnych. Darowano mu życie i zaprowadzono go w pochodzie bez szlif do cyrkułu.

Nie spełniły się jednak zapewnienia oficerskie i po zaprowadzeniu stanu wojennego Konstantinow odznaczał się przesadną gorliwością w służbie policyjnej. Chodził z patrolami po mieście i używano go podczas przeprowadzania rewizyj. Srogością swoją i brutalnością doprowadził do tego, że go awansowano na zastępcę komisarza i pełnił funkcye w cyrkule przy ulicy Kruczej. O ile mógł, dokuczał i zjednał sobie powszechną nienawiść, musiał chodzić w asyście patrolu lub jeździł dorożką. Za znęcanie odgrażano mu się. Wiedział, co go czeka i mówił podobno: „Ja umrę, ale dam się im we znaki“. Wreszcie spełniono na nim wyrok śmierci.

Po zamachu wydano następującą odezwę na czerwonych kartach:

Polska Partya Socyalistyczna.

Zawiadomienie.

Wczoraj o godz. 7 minut 15 wieczorem, został wykonany wyrok śmierci nad komisarzem policyi

Konstantinowym.

Konstantinow — ten znienawidzony przez całą Warszawę kat, który w dni listopadowe rozpoczął swoją działalność od zabójstwa służącej.

Konstantinow — łapacz carski, który tysiące towarzyszy naszych wtrącił do więzienia.

Konstantinow — inkwizytor, który w sposób nieludzki torturował przy śledztwie ofiary swoje — już jest nieszkodliwym dla Rewolucyi.

Bomba w miazgę obróciła tego krwiożerczego sługę-tyrana.

Od karzącej ręki rewolucyjnego Proletaryatu nie uchroni się żaden zbir carski!

Sprawy polityczne.

Sejm węgierski został otwarty 21-go grudnia mową tronową, wygłoszoną przez cesarza w zamku królewskim w Budapeszcie. Większość Sejmu stanowią posłowie ze stronnictwa niezawisłości, tj. tego stronnictwa, które chce oderwać się od Austryi.

Duma rosyjska uchwaliła adres do cara. W adresie domagają się posłowie przedewszystkiem **amnestyi** ogólnej tj. wypuszczenia z więzień wszystkich politycznych więźniów; dalej zniesienia kary śmierci; usunięcia gwałtów urzędników i samowoli wojska; usunięcia ustaw wyjątkowych i stanu wojennego; następnie nienaruszalności osoby, wolności sumienia, słowa, prasy, zgromadzeń i strejków. Adres uchwaliła Duma jednogłośnie. Żądanie posłów polskich, aby w adresie wspomnieć o potrzebie samorządu w Królestwie polskiem, posłowie rosyjscy odrzucili.

Adres ten ma być carowi wręczony, **ale car adresu przyjąć nie chce.** Powstało więc ogromne wzburzenie i jeżeli car adresu nie przyjmie, może przyjść do niesłychanych rozruchów i krwawej rewolucyi, jakiej jeszcze nie było.

Posłowie polscy w Dumie. Posłowie polscy wybrani przez Królestwo tworzą jedno Koło polskie, a posłowie wybrani przez Litwę i Ruś tworzą drugie Koło. — Posłów polskich wybrano nie tęgich. Brak dobrych mówców, śmiałych i odważnych.

A tam trzeba było wysłać ludzi niesłychanej odwagi, rozumu i dzielnych mówców, którzyby imponowali całej Rosyi i całemu światu. Tymczasem — prócz kilku to sami poczciwi safanduły. Tacy ludzie Polski nie zbawią. Należą oni wszyscy do stronnictwa wszechpolskiego, którego przedstawicielem u nas jest pan Głąbiński, który swoje polityczne zapatrywania zmienia dwa razy na tydzień, jak koszulę. To ci sami, co lud nazywają chamami, a demokratycznych posłów targowicą. To ci sami, którzy w Wiedniu głosowali wraz z prusakami Steinem i Wolfem przeciw reformie wyborczej.

Sojusznicy szlachty z Koła polskiego. W zwalczaniu reformy wyborczej ma nasza szlachta sojuszników jedynie we wszechniemcach. Do czego ci sojusznicy Koła polskiego zamierzają, zwalczając reformę wyborczą, wypowiedział jasno ich mówca, poseł Stein na posiedzeniu Izby poselskiej 15 maja.

„Nasz ideał — mówił on — niema nic wspólnego z austryacką ideą państwową. Nam dynastya i państwo austryackie są zupełnie obojętne. Przeciwnie mamy tę jedną nadzieję i to jedno pragnienie, żebyśmy nareszcie zostali wyzwoleni od tego państwa, że raz wreszcie to nastąpi, co z naturalnej konieczności nastąpić musi: rozpadnięcie się tego państwa... (Prezydent przerywa), aby niemiecki naród w Austryi w przyszłości poza tem państwem mógł wieść żywot szczęśliwy pod pełnem chwały panowaniem Hohenzollernów".

Jedynymi sojusznikami Abrahamowiczów i Dieduszyckich są ci, którzy wzdychają do „pełnego chwały" berła Hohenzollernów. Z ich stanowiska istotnie reforma wyborcza jest niepotrzebna, bo cóż ich to obchodzi, jeżeli Austryą agnije... Ale „patryoci polscy" z Koła polskiego, czy także wzdychają do berła Hohenzollernów? A może do berła Romanowów?

W każdym razie winszujemy im takiego sojusznika politycznego jak Franko Stein....

Sprawy ludowe.

Szkaradek znowu kłamie. Szkaradek, zwany według interpelacyi posła Olszewskiego „pluskwą nowotarską" znowu skłamał jak to przystało na dobrego i pobożnego katolika, no! w swoich „Nowinach" napisał, że Dr. Danielak kazał 20 zbałamuconym góralom uchwalić sobie pozwolenie na wystąpienie z Koła, że Dr. Danielak chciał rozbić Koło polskie, że Dr. Danielak chciał zostać ministrem w gabinecie Gautscha, że Dr. Danielak jest grabarzem polskich interesów i t. d.

Że to wszystko podłe kłamstwo, to wiedzą wszyscy, którzy na pracę polityczną Dr. Danielaka patrzą przez lat 15 i wie także pluskwa nowotarska, że kłamie i tem samem grzeszy.

Nieprawdą jest, że 20 zbałamuconych górali uchwalało wystąpienie z Koła, kłamstwem jest, jakoby Dr. Danielak chciał rozbić Koło. Dr. Danielak wraz z innymi posłami demokratycznymi tak długo pozostanie w Kole, jak długo Koło bronić będzie interesów kraju i narodu, ale gdy szlachta z Koła zechce zaprzepaścić sprawy kraju i ludu, gdy zechce głosować przeciw powszechnym wyborom, wtedy Dr. Danielak wraz z uczciwymi obrońcami spraw narodu wystąpi z Koła. Polityka bowiem szlachecka nie jest polityką narodową.

Kłamstwem jest, jakoby Dr. Danielak chciał zostać ministrem austryackim. Pan Krotoski dobrze wie, choć tego nie przyzna, że Dr. Danielak raczej życie swoje poświęciłby, aniżeli interesa narodu, a mimo tego pisze p. Krotoski, że Dr. Danielak jest grabarzem interesów polskich. Dr. Danielak jest grabarzem, ale takich ludzi złych, przewrotnych, takich wrogów ludu, jak Podgórski, Jarosz, Sielecki, Rogóyski, Szkaradek, Matusiak i tych wszystkich, co to z ludu wyszli, a dzisiaj są dla tego ludu tygrysami i wrogami.

Krzywdy i nadużycia.

We Lwowie odkryto, że trzej weterynarze miejscy brali grube łapówki za to, że pozwalali ludziom sprzedawać mięso zepsute, wągrowate. Weterynarzy wyrzucono ale przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę c. k. Namiestnictwa na to, że nie tylko we Lwowie biorą weterynarze łapówki. Są powiaty i gminy, gdzie weterynarze grubo opłacani zezwalają na nadużycia. Tylko niech Namiestnictwo przeprowadzi energiczne śledztwo, a znajdzie brudy, o jakich nie ma wyobrażenia.

KRONIKA.

Fabryka bomb w Rostowie nad Donem. W kantorze i w dwóch składach przy ul. Nikolskiej wykryto z górą 500 bomb. Z ksiązek okazuje się, że do różnych miast wysłano z górą 1000 bomb. Do wchodzącej policyi strzelano z rewolwerów i rzucono dwie bomby, które przecież nikogo nie zraniły. Aresztowano 4 osoby.

Błąd. W ostatnim numerze „Obrony" zamiast **Promowce** ma być **Sromowce**.

Strajki rolne miały—jak donosi „Diło" objąć 46 wsi powiatu husiatyńskiego. Do strajków wciągają też fornalów i służbę dworską. Strajk w Grabowcu (p. Bohorodczany) przeciw miejscowym dzierżawcom zakończył się pokojowo.

W Mużyłowie (pow. podhajecki — jak donosi „Gazeta Narodowa" — z powodu wrzenia wśród ludności i obaw strajku rolnego, przybył urzędnik starostwa z kilku żandarmami. Na robotę wczesnym rankiem przybyli na grunta dworskie, nietylko robotnicy zamówieni z okolicy, ale i Mużyłowianie w liczbie niezwykle dużej, tak, że prawie nie sposób było ich wszystkich zatrudnić. Spokój panował najzupełniejszy — spokój tak wielki, że nawet zdziwił urzędnika, który też wysłał dwóch żandarmów do wsi, celem zbadania tam sytuacyi. Żandarmi wrócili, zapewniając, że we wsi pusto i że ludzie zapewne w polu przy robotach na swoich gruntach. Nagle z lasu, leżącego tuż przy polu, na którem okoliczni robotnicy pracowali wysunęła się gromada, około 900 osób licząca, a wśród niej wszystkie kobiety z dziećmi i rzuciła się na robotników okolicznych celem odpędzenia ich z roboty. Na urzędnika jeden z przywódców gromady rzucił obelgę, za co urzędnik kazał go żandarmom aresztować. Ci otoczyli go kołem, a gromada poczęła na nich napierać, aby go odbić. W pierwszej linii szły na ostrza bagnetów baby z dziećmi, wołając, że się nie boją, wiadomo im bowiem, że do ludu strzelać niewolno. I powoli tak wypierano żandarmów, że ci, cofając się, doszli do bramy dworskiej. Stąd usiłował urzędnik wysłać posłańca do Podhajec o 6 kilometrów oddalonych po większą ilość żandarmeryi. Chłopi jednak jednego i drugiego posłańca przytrzymali i z koni ich ściągnęli. Wkrótce aresztowany uciekł, chłopi ustąpili. Do Mużyłowa przybyło wojsko (cawalerya i piechota).

Starcie z kozakami. Gdy o godzinie 6 wieczorem w Warszawie 500 robotników z dwoma czerwonemi sztandarami przeciągała przez przedmieście Wolskie, zastąpił im drogę oddział kozaków. Robotnicy strzelali do kozaków z rewolwerów. Jeden woźnica tramwajowy i 2 przechodniów odniosło śmiertelne rany.

Humorystyka stanu wojennego. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim": Pięcioletni synek państwa N. popsuł małą szabelkę drewnianą i pistolecik drewniany, nabijany korkiem na sznurku. Popsute zabawki matka odniosła do blacharza Ozgi, a ten, zreperowawszy, odesłał je przez swojego chłopca. W drodze ujrzał chłopca policyant i spostrzegłszy „szablę i pistolet", przestępcę aresztował i odprowadził do cyrkułu. Tu chłopca zatrzymano na 24 godzin, a gdy p. Ozga udał się tam dla wstawiennictwa za malcem i dania mu pożywienia, nie dopuszczono go do chłopca, którego uznano za więźnia politycznego. Nazajutrz domniemanego „przestępcę" wypuszczono na wolność, „szabelkę" jednak i „pistolet" zatrzymano. Skutkiem tego 5 letni synek państwa N. utracił ulubione zabawki i upomina się o nowe, których jednak przezorni rodzice do czasu zmiany stosunków w Warszawie kupić mu się obawiają.

Napad opryszków. „Kuryer Warszawski" donosi:

Przed godziną 6 wieczorem na stacyę Skierniewice przybyła p. Marya Puławska, 24 lat licząca małżonka właściciela dóbr w gubernii kaliskiej. Na stacyę Skierniewice przyjechał po p. Puławską p. Bronisław Okęcki, 62 letni jej wuj. P. Okęcki i p. Puławska wsiedli do wolantu i odjechali szosą rawską. Pomiędzy godziną 6 a 7 wieczór napadło na jadących 4 uzbrojonych opryszków, którzy, strzelając z browningów, osaczyli jadących, p. Puławską zabili na miejscu, p. Okęckiego zaś zranili dwoma kulami w rękę i bok i odebrali mu dobrowolnie już oddany pugilares z pieniądzmi poczem pozostawili ich na szosie. P. Okęcki choć ranny i 62 lat liczący, podjechał wolantem do najbliższej zagrody włościańskiej, gdzie za-

Dodatek do „Obrony ludu."



Ruiny zamku w Chęcinach.

Z ojczystych stron.

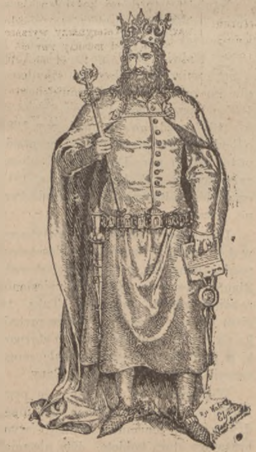
Chęciny.

Z Kielc do Chęcin prowadzi szosa, ubita z marmuru miejscowego. Wątpię, czy w całem Królestwie znajdzie się druga szosa tak doskonale utrzymana, to też równo tocząca się bryczka pozwoliła mi nasycić się przepięknym widokiem tych wspaniałych, a tak mało znanych nam okolic. Mijając piętrzące się wzgórza rodzinnej ziemi, całą duszą pragnąłem sprowadzić tu tych wszystkich, którzy tak chętnie udają się w dalekie strony, by tam napawać się cudnemi krajobrazami obcej ziemi.

Jak okiem sięgnąć — wszędzie góry i pagórki, pokryte lasami, a nad niemi w kształtach fantastycznych unoszą się opary, by następnie zamienić się w chmury pod palącemi promieniami słońca, które kąpie się w liściach drzew, barwiąc je najpiękniejszemi i najróżnorodniejszemi kolorami. Po drodze napotykam też ślady dawnych kopalń, a brzegiem szosy widzę ustawione pryzmy marmurów różnokolorowych, do naprawy drogi przeznaczonych.

Droga ta nie nuży. Nie tęsknię nawet do celu podróży, bo co chwila inny krajobraz, a zawsze piękny, wspaniały, czarujący... Czasem tylko coś za serce chwyci i ściśnie — to widok góry ogołoconej z drzew ręką chciwego handlarza.

Tuż pod chmurkami, po pogodnem niebie rozesłanemi, spostrzegam trzy wieże — to zamek chęciński. Jeszcze chwila i bryczka szybko toczyć się zaczyna z góry, by stanąć w środku miasta. Nareszcie jesteśmy w jednej z wąziutkich uliczek, prowadzącej do rynku. Zsiadłszy z bryczki, podążamy pieszo przez miasteczko. Brudna to i licha mieścina, choć domy z marmuru zbudowane, ulice marmurem wyłożone. Trudno tu jednak dopatrzeć się podobieństwa z tem, co zwykł nam marmur sam przez się uprzytomniać w umyśle. Nie tylko przepych obcym jest temu miastu, ale wyraz sam już jest urągowiskiem tej nędzy, z każdego kąta tu wyzierającej.



Kazimierz Wielki, założyciel Chęcin.

Bogatem jest wzamian za to miasteczko w historyę i wspomnienia, bogatem jest w dary natury i bogatem w zabytki przeszłości.

Losy u stóp góry zamkowej położonego miasteczka ściśle wiążą się z losami dumnie rozpościerającego się niegdyś na tejże górze zamczyska. Historya milczy o powstaniu zamku i o tej siedzibie ludzkiej, co przytula się do stóp jego od wieków. Są jedynie ślady, że wówczas jeszcze, gdy nad ziemią polską nie rozpościerał ramion Krzyż Zbawiciela, już nad okolicą chęcińską górowała budowla, wzniesiona na szczycie murowanej skały. Może to była twierdza obronna przodków naszych, zmuszonych bronić swego mienia przed nieprzyjaciołmi, a może świątynia, w której czczonym bóstwom cześć oddawano. Wiemy tylko z pewnością, że za czasów Bolesława Chrobrego w murach budowli na tej górze stojącej, okoliczni mieszkańcy niejednokrotnie schronienia szukali.

Po raz pierwszy dokumenty historyczne wskazują nam na Chęciny w r. 1318 i już nazywają twierdzę tutejszą zamkiem najwarowniejszym, poczytując go za najbezpieczniejsze schronienie dla skarbów kościelnych, z Gniezna na rozkaz Władysława Łokietka przed nieprzyjacielem uwiezionych. Od tej chwili też zamek chęciński coraz częściej jest wspominanym. Na dzień 14 czerwca 1331 Łokietek zwołuje do Chęcin walny zjazd szlachty, która

wprost z krzeseł, po ukończeniu obrad, wsiadła na koń i przeciw Niemcom wyruszyła, by okryć się sławą wojenną na błoniu Płowieckiem.

Właściwym założycielem miasta uznać należy Kazimierza Wielkiego, bo ten król dbały o dobro osadników, chroniących się u stóp zamku, nadał im przywileje miejskie. Wkrótce na zamku zamieszkała siostra króla chłopków — Elżbieta, sprawująca w Polsce rządy w imieniu króla Ludwika. Za czasów Władysława Jagiełły zamek chęciński był więzieniem, w którem przebywali między innymi: brat królewski Andrzej Wingold, możny pan Wracisław z Gotardowic i Wielki Mistrz Kuchmeister von Sternberg. W czasach zarazy morowej w murach tego zamku chroniło się od śmierci pierworodne dziecię Jagiełły, zasiadające następnie na tronie pod imieniem Władysława Warneńczyka. Wreszcie w zamku tym przebywała królowa Bona, ukrywając tu skarby, które potajemnie z Polski wywieźć pragnęła. W owym też czasie wielu dostojników gościło w tych murach, w charakterze posłów królewskich, błagających królową matkę, by nie opuszczała Polski. Nieubłagana Włoszka jednak opuściła progi zamku bez żalu i ze skarbami w r. 1554 wyjechała, odprowadzona do granic Polski przez Walentego Dębińskiego, starostę chęcińskiego.

Jeżeli jeszcze na chwilę cofniemy się wstecz czasów minionych, ujrzymy, że samo miasto, choć nieoszczędzane przez klęski żywiołowe, cieszyło się bezustanną a troskliwą opieką panujących. W r. 1465 pożar całe miasto zamienia w jeden stos popiołu. Powstało jednak wkrótce z upadku, a Jan Olbracht zaledwie wstąpił na tron, już w r. 1494 nadał mieszkańcom prawa górnicze. W r. 1507 znowu ogień trawi mienie mieszczan chęcińskich, ale Zygmunt I, Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III, a wreszcie Władysław IV nadają liczne przywileje. Powstają tu kopalnie marmuru, jarmarki, a wraz z nimi i dobrobyt.

Sam zamek również nie był wolny od klęsk różnych. W drugiej połowie XVI wieku zniszczony przez nieprzyjaciół, po odbudowaniu go przez Stefana Batorego, ulega pożarowi, po którym dopiero odrestaurował go w r. 1612 Zygmunt III. Wojska Rakoczego w r. 1657 ową twierdzę, uważaną przedtem za niezdobytą, zrujnowały, a w mieście w roku 1660 liczono zaledwie 48 domów, gdy przed wojną było ich 341. Po wojnie przez lat cztery grasowała zaraza morowa, która wygubiła ludność zupełnie. Wojna następna w r. 1707 zadała ostateczny cios miastu i zamkowi, który odtąd przestał być mieszkalnym.

W końcu XVIII stulecia próbowano jeszcze podnieść miasto z upadku i w tym celu osadzono tu sądy ziemskie dla przyległych powiatów, gdy jednak dnia 17-go czerwca 1777 r. ogłoszono prawo, zezwalające żydom przemieszkiwać w Chęcinach, miasto ostatecznie upadło, popadając w nędzę. Napływający żydzi zgnębili kwitnące tu kamieniarstwo i snycerstwo, znękali przemysł i wnieśli zarodek biedy ogólnej.

Prócz zamku, ma tu również swoją historyę i kościół parafialny, na górze zbudowany. Kto był fundatorem jego — dociec trudno. Pierwotnie była to budowla w stylu ostrołukowym, ale przez obniżenie murów i przebudowanie wieży kościół fatalnie zeszpecono. W roku 1568 przeszedł on w posiadanie kalwinów, w ręku których pozostawał do r. 1603. Ciekawym zabytkiem jest tu ołtarz z marmuru i alabastru, fundacyi wójta Fotygi, którego ciało nienaruszone spoczywa w podziemiach świątyni od r. 1680. W zakrystyi widzieć można piękną monstrancyę srebrną z r. 1638 i starożytnej roboty kielich.

Istniał też tu drugi kościół z klasztorem księży Franciszkanów, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego w r. 1338. Kalwini zajęli go w roku 1586, a następnie zburzyli. Po odbudowaniu go przez starostę Branickiego r. 1605, zburzony został przez Szwedów w r. 1657, a gdy go powtórnie w r. 1684 odbudował Stefan Bidziński, w czasie późniejszych napadów często ulegał zniszczeniom. W końcu, w r. 1817 przerobiono klasztor na więzienie karne, które też dotąd istnieje.

Idąc od góry zamkowej, spotykamy w dole położony kościółek z klasztorem panien Klarysek, czyli Franciszkanek. Zbudowany w r. 1643, po zniesieniu zakonów został etatowym. Taka tu cisza panuje, że zazdrość serce przenika na myśl o spokoju, z jakim staruszki w tym klasztorze zamieszkałe, mogą zanosić modły do Pana nad Pany.

Wspomnieć też wypada, że przy jednej z rogatek tutejszych stał niegdyś posąg z marmuru wykuty, wyobrażający starą kobietę. Kto nie miał czem zapłacić rogatkowego, zmuszony był posąg ten pocałować. Posąg ten na początku zeszłego stulecia przewieziony został do Warszawy, lecz co się z nim stało — niewiadomo.

Wokół Chęcin znajdujemy liczne ślady czynnych niegdyś kopalń marmurów. Historya wspomina już o nich w r. 1390. W czasach późniejszych dobywano tu ołów, malachit i lazur nawet. Zamieszki jednak krajowe zgnębiły ten przemysł i pozwoliły go zaniechać z wielką szkodą dla dobrobytu naszego. Ziemia tutejsza obfituje w bogate skarby — należy je tylko umiejętnie wyzyskać. Zachwycają nas marmury zagraniczne, a jakie piękne leżą w ziemi chęcińskiej, lecz tych jakbyśmy widzieć nie chcieli. Włościanie okoliczni dają dowody usiłowań swoich nad wskrzeszeniem tego przemysłu, lecz usiłowania te muszą iść na marne, bo nikt się niemi nie zajmuje, nikt wieśniakom nie przychodzi z pomocą, to też ich drobne wyroby marnieją, choć niczem nie różnią się od kosztownych wyrobów zagranicznych. Bolesne te uwagi same cisną się pod pióro; przerwijmy je jednak i pójdźmy jeszcze na górę, zbliżka przyjrzeć się szkieletowi potężnego niegdyś olbrzyma, dziś rozkładowi ulegającego. Stroma skała marmurowa wiele gotuje nam trudu przed dopięciem celu; dostawszy się na górę, wynagrodzeni jesteśmy sowicie za zmęczenie chwilowe. Przepiękny widok rozległej okolicy roztacza się przed nami w panoramie tak wspaniałej, o jakiej nikt nie marzy, nie znając dokładnie krajobrazów własnego kraju, a tuż przed nami trzy wieże i ruiny bramy zamkowej, i mury w gruzy się walące, i poświst wiatru, co pieśń żałobną konającemu starcowi śpiewa. Blask promieni słonecznych łamie się w kawałkach tych ścian marmurowych, bogatych we wspomnienia świetności i klęsk straszliwych. Zda się, że czytamy na tych odłamach i potęgę salw armatnich i przeraźliwy huk samopałów, w pierś nieprzyjaciela mierzonych i wesołość uczty biesiadnej, cechującą męstwo rycerstwa tu niegdyś obradującego, i echa jęku więzionych w lochach przestępców. Z każdego głosu bije powaga i majestat. Każdy kamień, ręką czasu z posad ruszony budzi szacunek, jak siwy włos starca, a turysta z dziwnem jakiemś uczuciem w piersi poważnie przekracza progi tych zwalisk i w nich raczej głowę z szacunkiem obnaży, aniżeli wesoły uśmiech na twarzy wzbudzi. Ta cisza i to szamotanie się szczytów struchlałych wieżyc z wichurą podobłoczną smutne czyni na nas wrażenie i, schodząc na dół w drodze powrotnej, nawet w odgłosie fujarki pastuszka ucho nasze chwyta tony żałosne, a serce pyta, czy to pieśń wspomnienia dla tych, co po tej samej stromej drodze rozbi-

jali swe ciała pod gradem kul obrońców, na murach megdyś walczących.

L. V. Jaques.

Wojna religijna w Polsce.

Wojna religijna! Te dwa tak niegodzące się ze sobą wyrazy przenoszą nas o całe wieki wstecz i to nie do Polski, która

...przyjąwszy szczytne Chrześcijaństwo,
Jego Przedmurzem była i obroną
Tym, których wówczas na stosach palono.

Gdy za urządzenie w Dubiecku (późniejszem miejscu urodzenia Krasickiego) nabożeństwa ewangelicko-reformowanego przez Stadnickiego, biskup krakowski skazał go zaocznie na śmierć cywilną i utratę dóbr sejm roku 1552 uchwalił, że wprawdzie duchowieństwo rzymsko-katolickie stanowi jaka nauka jest prawowierna, ale nie może wymierzać żadnej kary świeckiej na tych, którychby zdania potępiło. *„Została więc u nas wolność religijna prawnie ustanowiona wtedy właśnie, kiedy w innych krajach, nawet protestanckich, nie cierpiano oprócz religii panującej żadnej innej“* — pisze Waleryan hr. Krasiński.

Król Zygmunt II August wiekopomną swą ustawę o nieuznawaniu i nieprzyjmowaniu żadnego pozwu *pro haeresi* albo *de religione ogłosił na sejmie* warszawskim roku 1571, a więc w 50 lat po napisaniu przez Ferdynanda Corteza, co odkrył Meksyk, listu do cesarza Karola V, donoszącego mu o podbiciu tego kraju w słowach: „Dzięki niech będą Bogu Najwyższemu, wymordowaliśmy 100 000 tych pogan Meksykanów“: — w 13 lat po śmierci królowej Maryi Tudor (1558), która, wprowadzając napowrót w całej Anglii katolicyzm, poddanych swoich, za radą Commendoniego, paliła i ścinała; — za panowania króla Filipa II, gdy tysiące heretyków w Hiszpanii i Portugalii jęczało w wiecznych więzieniach lub płonęło na stosach: — za rządów jego wodza, księcia Alby, który po ścięciu w Brukselli hr. Egmonta i Hoorna, ogniem i mieczem nawracał protestantów niderlandzkich, straciwszy ich 18 000 na stosie, jak się sam potem chwalił; — na rok przed zamordowaniem Colignyego w noc św. Bartłomieja (1572) i wyrznięciem 100 tysięcy Hugonotów we Francyi z rozkazu króla Karola IX i matki jego Maryi de Medici.

Karnkowski, biskup kujawski, na sejmie konwokacyjnym, po śmierci ostatniego z Jagiellonów zebranym w Warszawie roku 1573, zaprojektował sławną *ustawę, stanowiącą zupełną równość praw wszystkich wyznań chrześcijańskich w Polsce, przy zachowaniu biskupom rzymsko-katolickim ich godności i przywilejów* — uchwaloną zaraz przez sejm skonfederowany, t. j. obie izby łącznie obradujące i podpisaną przez Franciszka Krasińskiego, biskupa krakowskiego, podkanclerzego koronnego.

„Takim sposobem tolerancya, pier-



Malował P. Stachiewicz.

W MAJU.

Ave Marya!
Salve Regina!
Wonna lilijo,
Matko jedyna —
Brzmią nieustannie
Hymny majowe
Najświętszej Pannie
Niebios królowej.

Pod Twą obronę,
Się uciekamy,
Naszą koronę,
Wróć nam błagamy.
Matko litości,
Nasza królowa,
Pełna ufności,
Brzmi pieśń majowa.

O Pani! Pani!
O Pani! nasza,
Twoi poddani,
Twa dziatwa nasza,
Błagalnie do Cię,
Wznosi swe dłonie,
Ukaż Twe skronie,
W cudów koronie!

Jantek z Bugaja.

wszy raz na świecie prawem ogłoszona i utwierdzona, jest nieomylnem wyższości Polaków w oświeceniu świadectwem“ powiada Wiszniewski. *„Takie prawa, niezaprzeczenie jedyne w całej Europie,* zrodziły powszechną u obcych ufność. Powtarzano zatem, że tylko nad Wisłą samoistnie myślano i mówiono: *ubi sentire, quae velles, et quae sentires, dicere licebat;* że tu lepiej zrozumiano interes krajowy, niż tam, gdzie krew własną przelewali; zgoła uważano Polskę za ostatnie schronienie wszystkich myślicieli. Na odgłos prawa zapewniającego wolność przekonania i rozbioru, zbiegli się do Polski uczeni, szukający dla siebie przytułku, mianowicie Włosi, ścigani przez rzeczpospolitą Wenecką. I inne kraje dostarczyły nam nie mało uczonych“, dodaje Dominik Szulc, wymieniając Holendrów, Niemców, Francuzów i Węgrów.

Z uchwały jeneralnej konfederacyi roku 1573, z tego pomnika tolerancyi religijnej słusznie dumna była stolica Mazowsza, a dziś to samo Mazowsze jest najbardziej, niestety, zagrożone wojną religijną! Są już nie tylko ranni, ale nawet zabici. 11 marca r. b. w *Strykowie* (powiat brzeziński) mariawici, przezwani mankietnikami albo kozłowitami, napadłszy na prawowiernych katolików — pięciu z nich zamordowali i zagrozili, że jeśli ciała zamordowanych zostaną pochowane na cmentarzu miejscowym — wówczas wydobędą trumny z grobów i wywiozą je gdzieindziej, wobec czego pięciu poległych Strykowskich pochowano w sąsiednim Skoszewie.

Echem tego zajścia stały się wkrótce nowe krwawe gwałty mankietników w *Lesznie* (powiat błoński). Gdy przybyli z polecenia JE. ks. biskupa warszawskiego księża Kajrukszto i Wierzejski udali się do kościoła w towarzystwie wójta i dozoru kościelnego w celu wyniesienia Najświętszego Sakramentu i opieczętowania świątyni — mankietnicy, uzbrojeni w kije i kawałki żelaza, a kobiety, zaopatrzone w popiół i tabakę — otoczyli kościół, aby niedopuścić przybyłych. „Nie pomogły spokojne przekładania ks. Kajrukszta. Tłum na uderzenie dzwonów rzucił się na obydwóch księży i towarzyszących im ludzi. Ks. Wierzejskiemu rozbito głowę kawałkiem żelaza tak, iż cały się krwią zalał; ks. Kajrukszta obalono na ziemię, podarto na nim komżę i poczęto bić pięściami; zbito również silnie członka dozoru p. Wodzyńskiego, obywatela z Zaborówka. Widząc co się święci, nadbiegło kilkunastu gospodarzy okolicznych i z narażeniem się na pobicie przez mankietników — wyrwało napastowanych z rąk rozwścieczonego i sfanatyzowanego tłumu“.

Umocniwszy się w Lesznie, mankietnicy, jak ongi szlachta na dwory sąsiednie, postanowili robić zajazdy na kościoły parafii ościennych. Przedewszystkiem więc, poraniwszy dwóch obywateli, pp. Niesiołowskiego i Zielińskiego, którzy starali się wykazać ich błędy, wyrzuciwszy z plebanii na bruk rzeczy nieobecnego proboszcza ks. Rogowskiego i zmusiwszy do wyjazdu pozostałego wikaryusza ks. Zielińskiego — opanowali kościół w *Błoniu* (g. warszawska). Prawowierni katolicy, będąc w mniejszości, musieli ustąpić, tem bardziej, że zachęcał ich do tego sam ks. Zieliński, aby uniknąć przelewu krwi.

Następny zajazd mieli mankietnicy uczynić na kościół w Rokitnie. Ale liczni parafianie tamtejsi, wierni świętej wierze ojców i otaczający szacunkiem oraz przywiązaniem proboszcza swego, ks. kanonika Sędziakowskiego — uchwalili sami przeciw nim wystąpić i odebrać kościół w Błoniu, aby przez to osłabić ich znaczenie i wpływy w okolicy. Hasło: „Do Błonia! odebrać kościół zagarnięty przez mankietników! do Błonia! ratować wiarę od profanacyi!“ rzucone w Rokitnie — powtórzyli rozgłośnem echem nie sfanatyzowani przez przywódców ruchu mankietniczego mieszkańcy również innych w okolicy Błonia parafii: Kask, Miedniewic, Pawłowic, Żukowa i Żyrardowa. 11 kwietnia od wczesnego ranka poczęły ściągać do Rokitna zewsząd setki ludu. Po uroczystem nabożeństwie ks. Zieliński zalecił zgromadzonym, aby nie działali z bronią w ręku, ale jak Chrystus przykazał: miłością wielką i siłą wiary. „Gdy nas tylu zobaczą — mówił ksiądz — ulękną się napewno niegodni odstępcy i opuszczą świątynię Bożą!“

Następnie przemawiał umyślnie przybyły z Częstochowy O. Paulin Kostrzewski. Tłum kilkutysięczny z krzyżem świętym, chorągwiami i księżmi na czele procesyi — ruszył do Błonia. Po drodze księża zatrzymywali jeszcze kilkakrotnie procesyę i upominali wiernych, aby nie ważyli się na przelew krwi“.

Przy wejściu procesyi do miasta ozwały się dzwony kościelne, lecz nie na powitanie, ale na alarm, dany przez mankietników, którzy zabarykadowali się w kościele i nie chcieli go opuścić dobrowolnie.

Ksiądz Zieliński, zawiadomiony, że mankietnicy bronią wstępu do kościoła, chciał powstrzymać tłumy. Było to rzeczą jednak niewykonalną. — Tłumy parły naprzód ze śpiewem nabożnym do kościoła. Kiedy pierwsze szeregi procesyi zrównały się z dzwonnicą, posypał się z dzwonnicy i z poza muru, okalającego cmentarz, grad kamieni i kul rewolwerowych na idących w procesyi. Kilku rannych padło na ziemię.

Tłum zakołysał się, zachwiał, wielką siłą runął naprzód i z wściekłością już uderzył piersiami o przedzielający go od zaciętego wroga mur. Posypały się kamienie, zafurczały kije i drągi ciężkokute.

Byli już ranni ze stron obu. Kilkunastu silnych parobków wyważyło mimo zatarasowania od wewnątrz bramę cmentarną, tłum rozogniony, wściekły, wtargnął na cmentarz. Mankietnicy w liczbie około trzystu, stawiali opór, baby rzucały w oczy popiół, pomieszany z tabaką. Wreszcie pod licznemi razami kijów mankietnicy ustąpili i w popłochu rzucili się do ucieczki. Rzucono się w pościg i bito jeszcze po drodze.

Większe niebezpieczeństwo groziło mankietnikom osaczonym w dzwonnicy. Ci, otoczeni ze wszystkich stron, nie mieli odwrotu; poginęliby niezawodnie z rąk rozjuszonego tłumu, gdyby nie interwencya księży. Namówili oni mankietników, aby porzucili broń i wolną stopą odeszli. Co też się i stało.

Cała walka trwała około 10 minut; pomimo tak krótkiego przebiegu dała obfity wynik w ofiarach.[1])

Wielu rannych uciekło, nie czekając opatrunku; 27 ciężej poszwankowanych opatrywali przybyli z pomocą dr. Kosiński i felczer Krzemiński.

Podczas bójki na cmentarzu zasuspendowany przez władze kościelne ksiądz Żebrowski, osadzony przez mankietników w Błoniu, widząc porażkę marjawitów, z plebanii, na czele kilkunastu kobiet i mężczyzn, uciekał przez pole w stronę stacyi kolejowej. Dowiedzieli się o tem obiegający kościół i kilkunastu gospodarzy i parobków, dosiadłszy koni, pocwałowało za zbiegiem. Ujęto go pod samą stacyą i przyprowadzono na plebanię do ks. Zielińskiego.

Po opanowaniu kościoła radosne tłumy z nabożnem uniesieniem po odbarykadowaniu drzwi wstąpiły do kościoła. Tam przemawiali kolejno z kazalnicy ks. Zieliński i O. Kostrzewski, Paulin. Po nabożeństwie tłum zwolna rozszedł się, zostawiając na straży

[1]) „Dzwon Polski“.

przy kościele i plebanii kilkunastu ludzi.

Ks. Żebrowskiego pod silną eskortą i opieką obywateli odwieziono do Rokitna do rozporządzenia ks. kanonika Sędziakowskiego. Przedtem ks. Żebrowski wraz z innymi mankietnikami złożył przysięgę, że do Błonia już nigdy nie powróci siać niezgody i nienawiści.

W Rokitnie ks. Żebrowski i kilku przybyłych z nim mankietników, chciało udać się pod opiekę naczelnika straży ziemskiej, żądając, by ich puszczono na wolność. Zebrany tłum wiernych katolików nie chciał się zgodzić na to, a rozgoryczenie włościan do ks. Żebrowskiego było tak wielkie, że rzucono się do niego z pięściami. Dopiero wstawienie się ks. Sędziakowskiego wpłynęło na ich uspokojenie.

Po odebraniu przysięgi wierni zaintonowali pieśń, a ks. Żebrowski pod eskortą konnych włościan, obywatela Grabowskiego i praktykanta z Pilaszek, Zalewskiego, udał się na stacyę kolei wiedeńskiej Brwinów, gdzie kupiono mu bilet do Lublina.

Oczywiście nie pojechał on tam wcale, lecz udał się do pobliskiego Leszna, gdzie obok ks. Furmanika zaczął występować, o, dziwo! — w odmiennej, nowej postaci: jako *Ojciec Cyryli;* że się tak przezwał, świadczy znaleziona na plebanii w Błoniu podpisana przez ks. Żebrowskiego deklaracya w języku rosyjskim do magistratu tamtejszego tej treści: „Ja Maryawita, ojciec Cyryl, na gwałtowną prośbę większej liczby parafian miasta Błonia, gub. warszawskiej, przyjąłem na siebie odpowiedzialność za remanenty i przedmioty kościelne i od tego dnia przyjmuję w opiekę „związek Maryawitów" i będę zarządzał aktami cywilno-kościelnemi do czasu rozporządzenia władzy rządowej w sprawie związku Maryawitów i do nich dobrowolnie przystępujących katolików i innych wyznań. Podpisano: *O. Kyryl Żebrowski.*[2])

15 kwietnia. t. j. w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych zasuspendowany proboszcz parafii Leszno, ks. Furmanik, występujący już również pod przybranem imieniem *Ojca Bazylego,* po nabożeństwie ogłosił z ambony, że z powodu potępienia przez Papieża ruchu maryawickiego i „świętej" mateczki Kozłowskiej — odłącza Maryawitów od Kościoła rzymsko-katolickiego i wypowiada posłuszeństwo biskupom i Papieżowi.

Od tej chwili zaszedł w ruchu maryawickim pocieszający zwrot, stwierdzający raz jeszcze, że polski włościanin jest szczerze przywiązany do wiary ojców i uległ sektantom jedynie w przekonaniu, że nauka ich nie sprzeciwia się głównym zasadom Kościoła rzymsko-katolickiego. Jedna część obałamuconych, zrozumiawszy teraz jawne odszczepieństwo księży — maryawitów, natychmiast po owem kazaniu wielkanocnem ks. Furmanika z sarkaniem opuściła kościół, domagając się zwrotu podpisanych przez siebie poprzednio deklaracyi. Nawróceni parafianie sąsiedniego Zaborowa i Błonia tegoż dnia udali się do swoich prawowitych proboszczów i kornie prosili o przebaczenie. Inni wreszcie, nie wierząc nawet własnemu oświadczeniu ks. Furmanika i w przekonaniu, że ogłoszony list okólny Ojca świętego został podrobiony — zaczęli zbierać między sobą składki na drogę dla trzech wysłańców do Rzymu dla dowiedzenia się prawdy od samego Papieża.

Prawowierni katolicy w Zgierzu zwrócili się do naczelnika powiatu łódzkiego z prośbą o interwencyę władzy administracyjnej w sprawie nielegalnie zabranego przez maryawitów kościoła, lecz otrzymali odpowiedź, że mogą to uzyskać jedynie na drodze sądowej.[3])



R. S...y. **Ranna przechadzka.**

Ojciec Izaak, jak przezwał się obecnie zasuspendowany ks. Kowalski, jenerał maryawitów, osadził na probostwie w Kołacinku kozłowitę ks. Puławę przy pomocy kilkunastu dragonów, którzy zaaresztowali prawowiernych 18 parafian, opierających się temu gwałtowi mankietników. Nb. z kozłowitami w miejscowościach fabrycznych łączyli się socyaliści, a przynajmniej uchodzący za nich jacyś ludzie, korzystając jak zawsze ze sposobności dzielenia niezgodą naszego narodu, bardziej niż kiedykolwiek potrzebującego teraz jedności. Pod

[2]) „Kuryer Polski".

[3]) Proboszcz miejscowy ks. kanonik Rembieliński i dozór kościelny wystąpili już z odpowiedniem podaniem do sądu.

względem religijnym przyszedłby do niej lud polski, od wieków szczerze katolicki, nawet bardzo prędko, gdyby nie wpływy postronne, jak widzimy, nie mające nic wspólnego ze czcią dla królowej naszej Matki Bożej. Ale nic się nie dzieje bez woli Najwyższej: Opatrzność użyje marjawityzmu niewątpliwie do przeprowadzenia zamierzonej przez czcigodnego o. Honorata kapucyna koniecznej śród księży świeckich w kierunku życia bardziej ascetycznego i oddalonego od uciech światowych reformy, którą ten sam marjawityzm spaczył przez nieudolność *wielu powołanych*, odkąd się od nich odsunął *jedyny wybrany* przez Boga do tej pracy: o. Honorat.

Dziś podjęli ją: Arcybiskup Warszawski, oraz Biskupi: Płocki i Lubelski, do których Ojciec Święty wystósował *list okólny* [4]) w tej sprawie, skierowanej na najlepszą zatem, jak widzimy, drogę. [5])



Władysław hrabia Tyszkiewicz, poseł z Warszawy.

W. Łaszczyński.



[4]) W Lublinie, po odczytaniu Orędzia Papieskiego, potępiającego maryawityzm i mateczkę Kozłowską w Wielki Piątek nawrócił się ks. Kwiek, b. vice-regens seminaryum Lubelskiego. — W Turze 22 kwietnia toż samo uczynił proboszcz miejscowy ks. Burakowski.

[5]) Nowa krwawa bitwa, niestety, została stoczona 22 kwietnia w Lesznie, dokąd przybyła procesya, złożona z 3000 ludu, prowadzonego przez księży kapucynów z gwardyanem o. Feliksem na czele oraz księżmi: Mystkowskim, Hubnerem, Szczuckim i in. Przed samym kościołem mankietnicy dali do procesyi kilka salw rewolwerowych i z dwóch moździeży kościelnych. Część tłumu pierzchnęła, część starła się ze zdradzieckimi napastnikami. Wynik walki z uzbrojonymi mankietnikami był oczywiście straszny dla *bezbronnych katolików*, z których 5 *poległo* przed kościołem, 6 *zostało zamordowanych* na polach okolicznych; 4 księży i 49 wiernych jest rannych.

Posłowie polscy
wybrani do Izby państwowej w Petersburgu.

Zamieszczając podobizny czterech wybitnych posłów wybranych z Kongresówki do Dumy w Petersburgu, podajemy jednocześnie krótkie ich życiorysy.



Franciszek Nowodworski, poseł z Warszawy.

Władysław hr. Tyszkiewicz, obrany posłem w Warszawie, urodził się na Litwie w roku 1865, jako syn Józefa i Zofii hr. Tyszkiewiczów, właścicieli Landwarowa, Kretyngi, Połągi i innych dóbr na Litwie i Żmudzi. Wykształcenie otrzymał w Petersburgu, gdzie ukończył wyższe studya w specyalnym instytucie prawniczym, poczem pełnił funkcye sędziego pokoju w Rydze. W r. 1892 zaślubiwszy Maryę ks. Lubomirską z Kruszyny, osiadł w odziedziczonym po ojcu majątku Landwarowie, skąd po kilku latach przeniósł się na stałe mieszkanie do Warszawy.



Alfons Parczewski, poseł z Kalisza.

Sam członek arystokracyi, niesympatyczny był hr. T. arystokratom warszawskim, ponieważ szedł z ludem, a nie z krwią błękitną — nie ze „swoimi.“ Owszem — jak pisze „Dzwon Polski“ — szedł i stawał wciąż przeciwko „swoim.“ Objęcie w r. 1900 godności prezesa Towarzystwa popierania handlu i przemysłu zespoliło Tyszkiewicza z szerokiemi sferami inteligencyi warszawskiej i pociągnęło go do wielu narad i prac, ożywionych duchem demokratycznym. Znany jest jego memoryał narodowy, przedstawiający w świetle prawdy rusyfikacyjną działalność rządu. Niemniej znany jest jego udział w sprawie szkolnictwa polskiego i w zbieraniu podpisów pod protest przeciw czerwcowym uchwałom komitetu ministrów w sprawach polskich. W tym proteście postawiono, jak wiadomo, żądanie autonomii Królestwa.



Hrabia ordynat Maurycy Zamoyski, poseł z Lublina.

Po dwakroć skazywano Tyszkiewicza na wygnanie do Archangielska. Za pierwszym razem — gdy powodem skazania było złożenie wspomnianego powyżej protestu — od deportacyi uchronił Tyszkiewicza uprzedni wyjazd za granicę, skąd powrócił dopiero po amnestyi listopadowej. Ale powrócił nie na długo. Już w trzy tygodnie później decyzya generał-gubernatora wyprawiła go do Archangielska.

Uwolniony od tego losu, na instancyę zjazdu moskiewskiego, musiał przecież wyjechać z kraju. Wyjechał z woli rządu, powrócił z woli ludu, gdy społeczeństwo, w uznaniu jego prawości obywatelskiej i skrzętnej a owocnej pracy, obdarzyło go mandatem zaufania i zapragnęło mieć go swoim posłem.

* * *

Franciszek Nowodworski,

obrany posłem w Warszawie, urodził się 7-go kwietnia 1859 roku w Kalwaryi, w gubernii suwalskiej, liczy więc dziś 47 lat. Jako 17-letni młodzieniec ukończył gimnazyum w Płocku w r. 1876, odznaczony medalem złotym. W Warszawie ukończył wydział prawny uniwersytetu, poczem pracował 5 lat praktycznie w sądzie okręgowym, a następnie jako obrońca karny. W tym samym czasie rozwijał działalność literacką pisując do „Kur. Warsz.“ i „Tyg. Ilustr.“ Później oddał się Nowodworski zupełnie pracy specyalnej, prawniczej. W tym kierunku pracuje po dziś dzień zasilając artykułami rozmaite pisma warszawskie.

Nowodworski zasłynął także jako zdolny, sumienny i wymowny obrońca, nadto uczestniczył praktycznie w wielu instytucyach publicznych i był jednym z inicyatorów „Kasy Literackiej.“ Nowy poseł jest szczerym patryotą, odczuwającym tętno serc polskich, o czem świadczyły jego ostatnie występy na wiecach warszawskich.

* * *

Alfons Parczewski,

obrany posłem w Kaliszu, urodził się w roku 1850. Ukończył Szkołę Główną w Warszawie. W r. 1876 osiadł w Kaliszu, gdzie dotąd praktykuje jako adwokat przysięgły. Drukował cenne artykuły prawnicze w „Gazecie sądowej,“ po za tem zajmował się gorąco studyami z zakresu ludoznawstwa, historyi i literatury ojczystej, co zaznaczyło się wydaniem kilku źródłowo opracowanych monografii, rozpraw i studyów. Jest członkiem korespondentem krakowskiej Akademii Umiejętności. Pomimo licznych prac brał zawsze czynny bardzo udział w życiu społecznem. Ostatniemi czasy był dwukrotnie aresztowany.

* * *

Hr. Maurycy Zamoyski,

obrany posłem w Lublinie,, urodził się w Warszawie w roku 1871, z ojca Tomasza i Maryi z hr. Potockich. Szkoły średnie ukończył w Lesznie, był jednym z twórców warszawskiej szkoły sztuk pięknych i Filharmonii warszawskiej. Przed laty dwoma wybrany został na prezesa Towarzystwa rolniczego warszawskiego, zajmując się gorliwie sprawami tej instytucyi. Hr. Zamoyski jest największym właścicielem ziemskim w obrębie Królestwa.



Kwiat jabłoni.

W białem kwieciu stoją sady,
Sen śnią białe grusze, wiśnie,
Jak spienione wodospady
W białem kwieciu stoją sady.
Drzą słowicze serenady,
Czasem motyl skrzydłem błyśnie,
W białem kwieciu stoją sady,
Sen śnią biały grusze, wiśnie.

Jeden tylko kwiat jabłoni
Falą różu się oblewa;
Śnieżnej bieli próżno broni
Jeden tylko kwiat jabłoni
Łuną sromu wciąż się płoni,
W którym, grzeszna, stała Ewa...
Jeden tylko kwiat jabłoni,
Falą różu się oblewa.

* * *

Gdy jabłonne kwitną sady,
Dziwne pieśni woń ich śpiewa...
Pełne czaru, pełne zdrady,,
Gdy jabłonne kwitną sady.
I dziś jeszcze w róż ich blady
Twarz splonioną kryje Ewa.
Gdy jabłonne kwitną sady,
Dziwne pieśni woń ich śpiewa.

Michał Maryan Poznański.



W noc majową.

(Legenda.)

Noc majowa, widna, świąteczna, pachnąca bzami, kaczyńcem.

Nad uśpioną wioską płynie księżyc w pełni. Na szarą ziemię leją się smugi srebrnych blasków, zielonawych cieni. Wysoko, w nieskończoności, mrugają światy nieznane, toczą się globy... Dokoła wioski czernieją gąszcze olszyny, rozbujane od pieśni słowiczych, od próśb, westchnień, narzekań... Skądś od stawu dolatuje kumkanie żab gwarne, radosne. Chwilami słowiki i żaby milkną i wówczas nastaje taka cisza, że słychać niemal jak wierzba pęka pod gorącem tchnieniem wiosny.

Śliczna noc! Nasza! Kochana!

* * *

Za wsią, w cieniu głębokim wierzb, bieli się chatka maleńka. U stóp chatki strumyk wesoły igra z kaczyńcami, bawi się z wikliną, toczy kamyczki, a gwarzy i mruczy. Nad strumykiem w gęstej łozinie modli się słowik. Chatka stoi i duma; jedno jedyne okienko jak oko cyklopa, zwróciła na księżyc i wchłania rozświetl srebrzystą. W blaskach stalowych izdebka tonie: przy łóżku widać kołyskę, w niej dziecię, małe pacholę...

* * *

W taką to noc zeszli z nieba na ziemię św. Stanisław i św. Wojciech. Razem z blaskami księżyca spłynęli do cichej wioski i poszli do małej chatki, co stała za wsią samotna. Na głowach mieli jasne korony męczeństwa, w ręku pastorały złociste. Za nimi szła smuga świetlista, do stóp tuliły się fiołki, stokrotki. Przyszli do chatki i stanęli nad strumykiem.

* * *

— Pokój tej chatce maleńkiej! — rzekł św. Stanisław i uczynił w powietrzu znak krzyża.

— Pokój jej mieszkańcom! — dodał św. Wojciech i skinął ręką. Na ów znak od siwego stropu niebios odezwała się smuga świetlista i zawisła nad chatką. W tej smudze jasnej zatrzepotały skrzydełka duchów niebieskich, zaświeciły śliczne główki cherubów. Zrobiło się niemal tak widno jak w dzień. Zapachniały mocniej bzy, głośniej zadzwonił strumyk, rozrzewniły się słowiki. Aniołki zbiły się w gromadkę, jak stadko śnieżnych gołębi i głosami podobnemi do dźwięków harf i lutni, poczęły nucić z cicha, a rzewnie i radośnie:

Boga Rodzica, dziewica,
Bogiem wsławiona Maryja!....

Dwaj mężowie stali w jasności, zasłuchani, milczący, poważni. Ogniste promienie glorji męczeńskiej rozświecały ich włosy siwe, wyraziste oczy, pełne dobroci, miłosierdzia i przebaczenia.

* * *

Chatka stała się lekką, przejrzystą, jakby utkaną z tęczy i blasków słońca. W tych blaskach zajaśniały na ścianach obrazy święte, zapachniały i pozieleniały suche wiązanki święconych ziół i kwiatów; rozmaryn zakwitł na oknie, a mirt w jednej chwili okrył się białem delikatnem kwieciem.

Mężowie weszli do chatki, a w tejże chwili w niebiosach głośniej wybuchła muzyka. Chóry anielskie zaintonowały:

„Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko....“

Święty Stanisław utkwił w twarzy dziecka swe święte, świecące dobrocią oczy i rzekł:

— Błogosławione dziatki, albowiem one Boga oglądać będą!

Uśmiechnęło się na te słowa śpiące dziecko i radośnie wyciągnęło rączyny. Zajaśniała tkliwością twarz świę-

tego starca, sędziwa jego dłoń spoczęła na lnianych włoskach maleństwa, a głos stał się rzewny, pieszczotliwy.

— *Bądź jako kwiecie polne! rzekł święty biskup: Miej miłość ku bliźniemu, kochaj ojczyznę Polskę i język ojców twych!*

A w tem oczy chłopięcia poczęły drgać i po chwili zakwitły na małej twarzyczce jak dwa habry polne.

— Lala! lala! zaszczebiotały usteczka i uśmiechnęły się rozkosznie.

* * *

Z kolei przystąpił do kołyski św. Wojciech, a pochyliwszy się ku dziecku, rzekł poważnie i uroczyście:

— Bądź jako lutnia! Pieśń twa niech koi ból i nędzę, niech kocha i przebacza! Bądź wieszczem i pochodnią ludu swego!

Chóry anielskie zagrały: Żyj pieśni polska! Żyj i zdobywaj serca!

* * *

Rozedniało. Blady księżyc pochylił się ku ziemi, na wschodzie zagorzała zorza ognista i promienna. Słowiki umilkły, natomiast skowronki zadzwoniły nad zroszoną ziemią. Wróble poczęły ćwierkać radośnie. Dzień! Dzień! Odgłos dzwonów zmącił ciche powietrze i biegł po rosie, budząc ludzi do pracy, do szczęścia. Ziemia budziła się ze snu szczęśliwa, radosna, bo ludzkość dostała poetę.

Władysław Chmielewski.

Modlitwa młodzieńca.

Cierpię, bom człowiek w żalu i tęsknocie,
Biedny wygnaniec, jakbym szczęścia żądał,
Wskazany na to, abym w czoła pocie
Ziemię uprawiał i w niebo spoglądał.

Cierpię, bom w złudnym zmysłów mych zapale
Chciał zmusić szczęście, aby mi służyło,
W dziedzinę światła wdzierał się zuchwale,
Ale to wszystko marnie mi zginęło.

Cierpię, bom więzień, a to ciała brzemię
Ducha w ognistym wstrzymuje rozpędzie,
Jam chciał na niebo zamienić tę ziemię,
Ale ta ziemia zawsze ziemią będzie.

Cierpię, bo kocham! Życie bez cierpienia
To stok bezwodny, chmura bez jasności,
Twarda opoka, serce bez natchnienia,
To grób, co martwe przechowuje kości......

Cierpię, to życia mego powołanie,
Lecz cierpię z Tobą, dla Ciebie jedynie,
Boleść, to ciągłe serca zmartwychwstanie,
To kwiat niezwiędły na czasu ruinie.

Cierpię, bo tylko kto na krzyżu wiernie
Wytrwał, krzyż w chwałę dla niego się zmieni,
Kto mężnym krokiem deptał życia ciernie,
Temu nadzieją grób się rozpromieni...

M. C.

Męczennica — bohaterka.

Bywają takie niedole, których sama opowieść krew ścina lodem, bywają takie bohaterstwa, które nadludzką przybierają miarę... Taką niedolę znosi, takie bohaterstwo okazuje młoda dziewczyna, która całe piekło udręczeń przeszła bez jęku, bez krzyku, a wybawieniem z mąk będzie dla niej śmierć, na którą została skazana. — Tą męczennicą jest *Marya Spirydonówna*, zabójczyni Łużenowskiego, wyrafinowanego dręczyciela chłopów z Tambowskiej gubernii. Oto niektóre ustępy z listu przesłanego przez nią i drukowanego w postępowych pismach rosyjskich:

„Gdy konwój, przeprowadzający Łużenowskiego, zrozumiał, co się stało, cały peron kolejowy zapełnił się odrazu kozakami; rozległy się krzyki: „bij“, „rąb“, „strzelaj“. Szable wydobyły się z pochew. Ujrzawszy ich błyski, zrozumiałam, że koniec nadszedł i postanowiłam nie oddać się żywcem. Podniosłam też rewolwer do skroni, ale w połowie drogi ręka moja opadła, ja zaś sama, ogłuszona uderzeniami, znalazłam się na ziemi. „Gdzie wasz rewolwer“ — słyszę głos oficera kozackiego, obszukującego mię gorączkowo. Jednocześnie uderzenie kolbą po głowie i ciele odezwało się we mnie bólem. Chciałam powiedzieć: „rozstrzelajcie mię“ — ale uderzenia sypały się dalej. Rękami zakrywałam twarz, spychano je z niej kolbami. Potem oficer kozacki, podniósłszy mię wysoko za warkocz, ruchem gwałtownym rzucił znów na ziemię. Postradałam zmysły, ręce me rozkrzyżowały się, a uderzenia posypały się znowu po twarzy i głowie. Potem za nogę pociągnęli mię w dół po schodach: głowa uderzała o stopnie. Na dole wleczono mię do dorożki za warkocz. Później, w domu jakiś oficer kozacki rozpytywał mię, kto jestem i jak się nazywam. Przed zamachem jeszcze postanowiłam nie ukrywać ani chwili nazwiska i istoty mego czynu. Ale tu nagle zapomniałam nazwiska i zaczęłam coś bredzić. Bito mię po twarzy i w piersi. W zarządzie policyjnym rozebrano mię, obszukano i odprowadzono do celi — zimnej, z podłogą kamienną, mokrą i pełną błota. Do celi tej o 12 czy 1 godz. w dzień przyszedł pomocnik prystawa Żdanow i oficer kozacki Awramow. Przebyłam w ich towarzystwie z niewielkiemi przerwami do 11-tej w nocy. Badali mnie, a w mękach, które mi zadawali, tak byli wyrafinowani, że Iwan Groźny mógłby był im pozazdrościć. Żdanow kopnięciem nogi przerzucał mię z jednego końca celi do drugiego, gdzie czekał już na mnie oficer kozacki, który następował mi na plecy i znów odrzucał do Żdanowa, aby ten nastąpić mi mógł na szyję. Kazali rozebrać mię do naga i zabronili napalić w celi, i tak już lodowatej. Nagą, śród strasznych obelg, bili nahajkami, mówiąc: „Ach, ty taka owaka, powiedz mowę agitacyjną!“ Na jedno oko nic nie widziałam, i prawa część twarzy była okropnie rozbita. Kaci następowali na nią i obłudnie pytali się: „Boli milutka? No, powiedz, kto twoi wspólnicy“. Bredziłam chwilami i męczyłam się strasznie, że wówczas coś powiem. Pokazało się jednak, że w wyznaniach moich były tylko brednie. — Oprzytomniawszy, powiedziałam nazwisko, oświadczyłam, że jestem socyalistka-rewolucyonistka i że sędziemu śledczemu wyznam resztę. Wywołało to szał wściekłości. Wyrywali mi po jednym włosie z głowy, pytając się, gdzie są inni rewolucyoniści. Gasili papierosy o ciało moje ze słowami: „krzycz-że swołocz!“ Aby mię zmusić do krzyku, deptali mi butami stopy delikatnych — jak mówili — nóg i wrzeszczeli: „Krzycz, taka, owaka. U nas wsie całe ryczą jak krowy, a ta dziewczyna nie krzyknęła ani razu, ani na dworcu kolejowym, ani tu. Ale nie bój się, będziesz krzyczała! Upoimy się mękami twemi! Oddamy cię na noc całą kozakom!“ „Nie — mówił Awramow — najpierw my, a potem dopiero kozacy“ — i uścisk brutalny towarzyszył rozkazowi „krzycz“. Ale ja istotnie ani razu nie krzyknęłam, ciągle tylko bredziłam. O 11-tej badał mię sędzia śledczy, ale w Tambowie zeznania moje, jako złożone w

stanie bezprzytomnym, uznał za nieważne. Pociągiem nadzwyczajnym przewieziono mię do Tambowa. Pociąg idzie wolno. Zimno, ciemno. — Brutalne słowa Awramowa wiszą w powietrzu. Wymyśla mi strasznie. Czuć dech śmierci. Nawet kozakom straszno. „Śpiewajcie, dzieci, czemuście się zasępili? Śpiewajcie, niech łajdaki te zdechną przy waszem weselu". Wycie i gwizd. Żądze rozpalają się, oczy i zęby błyszczą. Pieśń wstrętem przejmuje. Bredzę. „Wody!" Wody nie ma. Oficer powlókł mię do drugiej klasy, pijany i łaskawy. Ręce obejmują mię. Usta pijane szepczą ohydnie: „Co za pierś atłasowa, jakie ciało delikatne..." Brak mi sił na walkę, brak sił, by odepchnąć. Głosu dobyć nie można: zresztą — naprózno. Rozbiłabym głowę, gdyby było o co. Nie pozwala i na to nędznik zezwierzęciały. Silnem uderzeniem buta bije mię po nogach. Krzyczę *na prystawa*, który śpi. Oficer pochylając się ku mnie, pieści i szepcze obłudnie: „czemu zgrzytacie tak zębami? złamiecie sobie te ząbki maleńkie". Całą noc nie spałam, bojąc się ostateczności. W dzień proponuje wódkę, czekoladę; gdy wszyscy wyjdą pieści. Przed Tambowem zasnęłam na godzinę. Obudziłam się w Tambowie i znów zaczęłam majaczyć i rozchorowałam się ciężko".

Gdy komisya śledcza, wezwana do Borysoglebska dla przeprowadzenia badań na miejscu wypadku, weszła do wagonu, w którym wieziono Spirydonównę do Tambowa, znalazła ją leżącą bez ruchu, z twarzą zakrwawioną i spuchniętą, z jednem tylko okiem całem, tak zbitą, że podnieść się nie mogła.

Lekarz więzienny opisuje straszny stan, w jakim ją znalazł: okryta ranami i sińcami, z ciałem pociętem od uderzeń nahajką, z okiem wybitem, nieuleczalnie chora na płuca, przeszła całą skalę najbardziej wyrafinowanych męczarni; a jeden z katów jej wołał: „Ja cię zmuszę do krzyku najdroższa, ja będę rozkoszował się twemi mękami — ja to zrobię, że samo niebo zadrży". Marya Spirydonówna wyrokiem sądu wojennego skazaną została na śmierć przez powieszenie — ale czyż śmierć straszną będzie dla tej, która tyle przeszła?

W Paryżu, jak wiadomo, utworzył się komitet celem zaprotestowania przeciwko nieludzkiemu katowaniu Spirydonówny, w skład jego weszło wielu uczonych i autorów, a w tej liczbie Anatol France, Seignebos, bracia Margueritte i inni. Spirydonówna znajdzie się niewątpliwie jako postać historyczna obok słynnej bohaterki z czasów rewolucyi francuskiej Charlotte'y Corday, zabójczyni Marat'a, jako pokrewna jej duchem.



Słoń — oracz.

SŁOŃ.

Jak wiadomo, odróżniamy dwa gatunki słoni — afrykański i azyatycki.

W Azyi, słoń łączy się z dziejami ludów nie tylko w pokoju, ale i w wojnie i to od niepamiętnych czasów, gdyż nie wiadomo kiedy i przez kogo zwierzę to zostało po raz pierwszy oswojone. W Indyach splata się on z pojęciami religijnemi. Ganesa, indyjski bóg nauki i sztuki, ukazuje się w świątyniach w postaci mającej głowę słonia, a bóg słońca, Indra, wieziony jest na świetlanym wozie, ciągnionym przez dziesięć tysięcy koni, albo jedzie na grzbiecie Airawali, jednego z ośmiu słoni mytologii indyjskiej. Podania Hindusów opowiadają o wielu świętych, którzy przy przechodzeniu dusz, długi czas przemieszkiwali w ciele słonia, a sam Budda uległ takiemu przeobrażeniu, przyjąwszy na się postać białego słonia. Rzadki bardzo biały słoń dzisiaj jeszcze w Indyach odbiera cześć szczególną. Słonie wspominane są już na 2000 lat przed Narodzeniem Chrystusa jako należące do składu siły zbrojnej za czasów assyryjskiej monarchini Semiramidy. Pierwsze bojowe słonie widziane w Europie, zostały zdobyte przez Aleksandra Wielkiego w bitwie pod Arbelą, na Persach, w roku 330 przed Chrystusem. Straszne wrażenie zrobiły te olbrzymie zwierzęta na Rzymianach, w wojnie, którą z nimi toczył Pyrrus, król Egiptu. Lecz przerażeni z początku Rzymianie, rzucając oblane smołą i zapalone wieńce w oczy bojowych słoni, tak je przestraszyli, że te, zwracając się na szeregi własnego wojska w dzikim popłochu, sprawiły w nich straszne zamieszanie.

Dziwne jest, że słoń afrykański wcale oswojonym nie był i w całej Afryce, wszędzie gdzie się znajduje, nie ma zastosowania w usługach dla człowieka. Miejsce jego pobytu rozpoczyna się dopiero za granicami wielkiej pustyni, zkąd się rozchodzi po wewnętrznych krajach lądu, bo z nadbrzeżnych krain wyrugowało go już zupełnie ciągłe jego prześladowanie. Nie jest to już zwykłe polowanie, ale zupełne tępienie w celu pozyskania kłów, wydających cenną kość słoniową.



Słoń odpoczywający.

Polowanie na krokodyla.

(Do ryciny).

Polowanie na krokodyla jest nie tyle niebezpieczne, ile raczej bardzo trudne: ostrożne zwierzę na ląd wychodzi rzadko, a w wodzie porusza się z łatwością, niby zręczna ryba. Cała



Polowanie na krokodyla.

sztuka w tem, aby go z wody na brzeg wywabić. W głębiach Afryki myśliwi używają w tym celu następującego, iście nieludzkiego sposobu: kupują u krajowców małego Murzynka i przywiązują go na sznurku w pobliżu brzegu. Dzieciak kwiląc, wywabia zwierzę z wody, mięso bowiem ludzkie jest dlań najponętniejszym kąskiem. Zaczajony tymczasem myśliwy celuje do zwierza „na upatrzonego.“ Czasami jednak strzał chybi — wówczas Murzynek przepada, krokodyl bowiem połknie go niechybnie. Ale myśliwego nic to nie obchodzi; przecież ten dzieciak, to tylko... Murzynek i w dodatku zapłacono z góry za jego życie!...

Początek szkolnej nauki.

IV.

(Dokończenie.)

Uczenie i wychowywanie dzieci tak dalece odpowiada przyrodzonym właściwościom umysłu kobiety, że mało spotykamy matek, któreby nie posiadały zdolności nauczania.

Potrzebna zaś zręczność i wprawa nabywa się szybko przez ćwiczenie.

Inaczej z mężczyzną ojcem. Mylnem jest takie rozumowanie żony: „mąż, więcej odemnie wykształcony, więcej pracuje umysłowo, on zatem powinien się zajmować nauką dzieci, nie ja, obarczona tyloma drobiazgowemi zajęciami.“

Otóż mężczyzna właśnie dla tego, że wyżej i wszechstronniej wykształcony, nawykły umysłem szersze ogarniać horyzonty, często nie umie zniżyć się do poziomu małego dziecka. Brakuje mu do tego dwóch zasadniczych warunków: cierpliwości i wyrozumienia.

Męczy go i nudzi drobiazgowość, monotonja elementarnego nauczania, prędko się niecierpliwi i rozdrażnieniem swojem przestraszając dziecko, paraliżuje wprost jego umysł.

Matka natomiast fizycznie i duchowo ściślej z dzieckiem zespolona, zręczniej zbadać je potrafi, bystrzej obserwuje, łatwiej wybacza, słowem głębiej wnika w jego duszę. — Nauka elementarna w rękach kobiety na ogół lepsze wydaje rezultaty niż w rękach mężkich jej kolegów.

W Stanach Zjednoczonych szkółki elementarne prawie wyłącznie są kierowane przez kobiety — ku ogólnemu zadowoleniu rodziców i dzieci.

Gdy zaś chodzi o naukę ojczystego języka, tam oczywiście oboje rodzice z równą powagą i nieustającą gorliwością występować powinni, ale w drobnych szczegółach ją prowadzić jest głównie zadaniem matki.

Niesłuszną jest obawa rodziców, że dziecko podwójną wykonując pracę, zanadto jest obciążone. Nauka ojczystego języka nie obciąża umysłu, lecz rozjaśnia go i rozszerza, ułatwia zatem niezmiernie pracę naukową.

Codzienne doświadczenie uczy, że dzieci starannie kształcone w ojczystym języku zawsze do lepszych uczniów w szkole należą.

Szczupłe ramy tych artykułów, nie pozwalają mi szerzej rozwinąć mych poglądów na system naukowy samopomocy. Te kilka uwag mają tylko na celu pobudzić rodziców polskich do głębszego zastanowienia nad tym arcyważnym obowiązkiem, jeszcze zbyt mało przez nasze społeczeństwo zrozumianym i niedbale spełnianym.

M. G.

Szanujmy język ojczysty!

Germanizmy i prowincyonalizmy powszechnie w mowie polskiej używane.*)

(Ciąg dalszy.)

150. Byłem za *„burszę“* u *„ober-[illegible]“* i tam się nauczyłem *„ordungu.“* — Byłem za „pachołka“ u „pułkownika“ i tam się nauczyłem „porządku — ładu.“

151 Daj mi jaki *„fant,“* to ci pożyczę pieniędzy. — Daj mi jaki „zastaw,“ to ci pożyczę pieniędzy.

152. Wczoraj *„flancowaliśmy runkle“* na polu. — Wczoraj sadziliśmy ćwiklę — (buraki) na polu.

153. Niech mi pan sprzeda *„flanców“* ćwiklanych! — Niech mi pan sprzeda „rozsady ćwiklanej!“ Mówimy: „rozsada brukwiana — kapuściana,“ tak samo „rozsada ćwiklana,“ bo ją sadzimy w odstępach.

154. Niech mi pan podaruje *sznytlochu!* Nie mam *sznytlochu!* — Kobieta mówi do niej służącej: „Wszystkie ścieżki w ogródku obsadzone *„sznytlochem,“* a mówi, że nie ma *„sznytlochu.* — Mówcie, odzywa się do niej służąca, żeby wam dał „siedmiolatki,“ to wam da. — Tak się też stało. — Sznytloch (z niemiecka Schnittlauch) to „siedmiolatka,“ która rychło na wiosnę rozkwita, a ma niebieskawe kwiecie. Nać, drobno pokrajaną, dodają do jaj smażonych.

155. W dniu uroczystej *„introdukcyi“* ks. N. N. puszczano wieczorem *„fejerwerki“* na probostwie. — W dniu uroczystego wprowadzenia ks. N. N. puszczano wieczorem „sztuczne ognie“ na probostwie.

156. Gdy piję piwo, lubię przegryzać *procelki* lub *ćwibak.* — Gdy piję piwo, lubię przegryzać „obwarzanki“ lub „sucharki.“

*) Za każdem złem zdaniem, zawierającem germanizm lub prowincyonalizm, zamieszczone jest dobre zdanie, oczyszczone z tych naleciałości. Przyp. Red.

157. To jest bardzo wygodny „*szlafrok*.“ — To jest bardzo wygodny „tołubek.“

158. „Rura“ u pieca nazywa się „cobucha.“ Tak kazał nam mówić ś. p. profesor Ustymowicz. — Gdy matka moja piekła chleb, mawiała: „Trzeba dobrze oblepić lub zatkać „cobuchę“ t. j. otwór u pieca, aby chleb przy cobuszo nie miał zakalca. U fajki jest „cybuch“ „cybuszek.“

159. Pan N. ma na swoim „*szyldzie*“ nowe, złote litery. — Pan N. ma na swojem „godle“ (firmie) nowe złote litery czyli głoski.

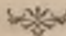
160. Pan Trwonigrosz miał śliczny „*kwipaż*“ (z fr. equipage). — Pan Trwonigrosz miał śliczny „zaprząg“ t. j. śliczny powóz i dzielne konie.

161. Z dworca przybyłem do domu *fiakrem* (z fr. fiacre). — Z dworca przybyłem do domu „dorożką.“ (Fiakr znaczy dosłownie tyle, co „najęty wóz).

162. Z Poznania wróciłem do domu „*dyliżansem*“ (z fr. diligence.) — Z Poznania wróciłem do domu „nadzwyczajną pocztą,“ którą powszechnie „extrapocztą“ nazywano.

163. Trzeba to „*wsadzić*“ do gazety. — Trzeba to ogłosić — umieścić w gazecie. Trzeba to podać do gazety.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



W naszej wiosce.

W naszej wiosce gwar!
I radosne krzyki, śmiechy,
I lud wszystek drży z uciechy,
Drżą weselem stare strzechy;
To wiosenny czar
Wesele
Wokół sieje, wokół ściele,
To wiosenny czar!... —

W naszej wiosce gwar! —
Strojnych dziewic liczne grono
Mknie na łąkę ubarwioną,
A weselem lica płoną...
To wiosenny czar
Ich lica
Zarumienił i przyświeca
Im wiosenny czar!...

W naszej wiosce gwar!
Niech ta wiosna nie przeminie,
Niech radości pieśń nie zginie
W mojem siole, w mej krainie
Niech wiosenny czar
Na wieki
Pozostanie, ach, na wieki,
Ten wiosenny czar!...

Ego.

Ostrów, 5. 5. 1906.

Odnowienie Wawelu

postępuje wolno, a nieustannie. Przy robotach restauracyjnych odkrywane zostają różne szczegóły zarówno doniosłości architektonicznej, jak i znaczenia historycznego. Obecnie w głównym dziedzińcu pałacu królewskiego, przy kopaniu dołów, napotkano w dwóch dołach przy 4—5 metrowej głębokości na pokład wapienia skalnego, w górnym zaś pokładzie dziedzińca, który rósł z wiekami z owych nasypów, znaleziono wiele monet, między któremi są nawet srebrne pieniądze z czasów Wacława czeskiego.

W jednym z dołów, dokopano się ogromnych sklepionych piwnic z zamurowanym kurytarzem, prowadzącym do Wisły od strony kościoła OO. Bernardynów, oraz fundamentami jakiejś baszty, która na powierzchni ziemi została zniesioną i zasypaną. Zewnętrzne zaś odbijanie tynków z muru, widoczne od strony plant i ulicy Grodzkiej, wydobywa na widownię coraz więcej prześlicznych obramień kamiennych przy oknach, oraz wiele prześlicznie oprawionych okien później zamurowanych, które ongi oświetlały różne jawne i tajemne przejścia z komnat i t. p. Równocześnie na stokach prowadzone są roboty niwelacyjne.

Ogłoszenie konkursu.

na premie dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmanna.

Wydział krajowy Królestwa, Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31 grudnia 1907 roku na dwie premie z fundacyi Franciszka Kochmanna, a to jedną w kwocie dwóch tysięcy (2000) koron, drugą w kwocie tysiąca (1000) koron dla dwóch dzieł w języku polskim, za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o premie, przesyłali do Lwowa pod adresem wydziału krajowego.

W myśl statutu fundacyi, mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materyałów historycznych lub innych, bibliograficzne itp. tylko wtedy, jeżli to są dzieła już drukowane za życia autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą się ubiegać o premię konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, że jeżeli to są dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trz... pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy. Jeżeli zaś są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna. O pracach autorów jeszcze żyjących, samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacye, niż z roku 1896, jako roku o dziesięc lat wyprzedzającego prekluzyę niniejszego konkursu, bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie,, nie mogą według postanowień statutu być dopuszczone do konkursu. Własność literacka dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal, nadesłane zaś egzemplarze zostaną na koszt wysełającego zwrócone tylko na osobne wyraźne żądanie. Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zmarłego przypada na rzecz jego spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, orzecze komisya konkursowa, na jaki cel nagroda ta ma być użytą.

Ocenieniem dzieł do konkursu zgłoszonych i przyznaniem nagród zajmuje się komisya konkursowa przez wydział krajowy powołana. W skład tej komisyi wchodzą obecnie następujący panowie:

1) dr. Józef Wereszczyński, członek wydziału krajowego jako przewodniczący;

2) dr. Gustaw Roszkowski, c. k. profesor uniwersytetu lwowskiego;

3) dr. Ludwik Ćwikliński, c. k. szef sekcyi w ministerstwie oświaty jako kuratorowie fundacyi; z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowego i literackiego:

4) dr. Benedykt Dybowski, c. k. profesor uniwersytetu lwowskiego, członek Akademii Umiejętności w Krakowie;

5) dr. Ludwik Kubala, c. k. profesor gimnazyalny;

6) Władysław Łoziński, członek Akademii Umiejętności w Krakowie i właściciel dóbr ziemskich;

7) dr. Antoni Małecki, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, b. profesor uniwersytetu lwowskiego;

8) dr. Bronisław Radziszewski, członek Akademii Umiejętności, c. k. profesor uniwersytetu lwowskiego;

9) dr. Tadeusz Piłat, c. k. radzca dworu, poseł na sejm, członek wydziału krajowego;

10) dr. Tadeusz Wojciechowski, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, c. k. profesor uniwersytetu lwowskiego.

Jakkolwiek komisyi konkursowej służy prawo wynagradzania i takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisya bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności, za możliwe przeoczenie dzieła godnego nagrody, a nie nadesłanego do ocenienia.

Uprasza się uprzejmie wszystkie pisma polskie o bezpłatne powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

We Lwowie dnia 6 kwietnia 1906.

Piotrowski.

Myśli

z dzieł ks. Fr. Krupińskiego.

Niektórzy z historyków, patrząc dziś na potęgę krajów protestanckich, chcieliby wmówić w czytelnika, że i Polska ówczesna byłaby im podobna, gdyby była przyjęła reformacyę, jak gdyby potęga państw zależała wyłącznie od pojmowania grzechu pierworodnego, lub łaski i usprawiedliwienia bez dobrych uczynków!

* * *

Dzisiaj historyka nietyle pociągają do siebie szczyty społecznej budowy, co jej podwaliny, a te podwaliny to warstwy pracujące, to te mrówcze roboty milionowych rąk, krzątających się około roli, rękodzieł, handlu, nauki; słowem: ten grunt, z którego wyrastają dziejowe zdarzenia.

* * *

Krytyka nie zna tego, co się nazywa noli me tangere, nietykałków, rzeczy szanownych dla swojej starości i pleśni.

* * *

Jak fala falę popycha, tak wyobrażenia następujących po sobie pokoleń spychają się w przeszłość; żadne z nich nie wypowiadało, bo nie mogło wypowiedzieć, całej prawdy: bo osiągnienie jej to nieskończony proces myślenia.

* * *

Opinia publiczna słusznie jest nazywana vox Dei, ale to tylko wówczas, gdy się może swobodnie wyrazić, gdy publiczność, tworząca tę opinię, jest przygotowana do wyrobienia sobie własnego sądu.

Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności“ *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy“.)

* * *

Na odbudowanie kościoła w Wyszczyczynie: Towarzystwo polsko-katolickie pod opieką św. Wojciecha w Poczdamie 8 mk. 5 fen.

Razem z poprzedniemi złożono 18 mrk. 55 fen.

Na pogorzelców w Spławiu: pani Irena Jewasińska z Wrocławia 2 mk. 5 fen.

Razem z poprzedniemi złożono 3 mk. 55 fen.

Nekrologia.

† S. p. z *Piaseckich Joanna Golska*, dnia 6-go b. m. w Konarzewie, powiecie zachodnio-poznańskim, w 82-im roku życia. Zwłoki złożono w grobie familijnym w Murzynowie kościelnem pod Miłosławiem, dnia 9-go b. m.

† S. p. *Aniela z Stefańskich Hartwichowa*, dnia 5-go b. m. w Toruniu.

† S. p. *Stanisław Brodowski*, dnia 6-go b. m. w Poznaniu, na św. Łazarzu, w 39 ym roku życia.

† S. p. *Maksymilian Fischbach*, długoletni urzędnik „Westy“, dnia 9-go b. m. w Poznaniu, w 62-im roku życia.

† S. p *Wacław Chylewski*, dnia 10-go b. m. w Jarocinie.

† S. p. *Seweryna z Głogowskich Krajewiczowa*, dnia 9-go b. m. w Śremie, w 90 ym roku życia.

† S. p. *Leon Owsiński*, rządzca dóbr, dnia 9-go b. m. w Kuklinowie, w 50-ym roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 12-go b. m. w Starymgrodzie.

† S. p. *Janina Amrogowiczówna*, z Charbina w Prusach Zach., dnia 9-go b. m. w Kościerzynie w 19-ej wiośnie wiośnie życia.

† S. p. *Leokadya z Kitków Desperakowa*, dnia 11-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 52.

† S. p. *Leonard Grygrowicz*, dnia 13-go b. m. w Poznaniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Macierz Polska we Lwowie. W trzeciem wydaniu wyszła książeczka Władysława Bełzy p. t. „Królowa korony polskiej“. Autor rozszerzył tekst wspomnieniami z dziejów ojczystych, zarząd Macierzy zaś dodał do dawniejszych nowe ryciny stosowne, jak podobiznę twierdzy Jasnogórskiej, X. Augustyna Kordeckiego, ślubów Jana Kazimierza, (wszystkich rycin jest jedenaście); to też książeczka budzi nietylko uczucia religijne, ale i patryotyczne. Cena mimo zwiększonej objętności pozostała niezmieniona (30 hal).

Dział szaradowy.

Łamigłówka.

Litery, środkiem od góry do dołu idące, składają imię i nazwisko kronikarza polskiego. Całość zadania przedstawia symetryczną figurę.

1. Litera.
2. Rzeka w Polsce.
3. Gatunek głosu
4. Ekwipaż wodny.
5. Rodzaj gołębia.
6. Zakonnik.
7. Gatunek tłustej ziemi.
8. Zboże.
9. Owad.
10. Litera.

SYLABY: te — ka — sa — la — pro — san — z — cyn — gon — so — j — o — gar — giel — do — łacz — mar — nor — pu.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 26-go b. m.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 17-go.

M a l a r z
m U r z y n
r o K o s z
m u n D u r
p a p i E r
n i e m e N

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. Feliks Szulik z Bottropu, I. Biskupski z Grodziska, Mieczysław Olejniczak z Gniezna, Teoder Janiak z Sobótki, Wincenty Radke z Kruświcy, Fr. Nawrocka z Zabiczyna, Wincenty Nęcki z Donaborowa, Józef Kokot z Donaborowa, Jadwiga Badura z Rozdzienia, Ludwik Jarosz z Brzesców, Kiania Rejman z Łąki Gal.) Kierska z Tomianek, Teofil Kolaczek z Dziedzic, Zofia Stiasnówna z Stanisławic, Pelagia Stefańska, Melania Krzymińska z Węgierskiego, Ksawery Wojtyłko z Suchej (Gal.) Maksymilian Maliński z Poznania, Jan Brzeski z Poznania, Rajmund Buławski z Wągrowca, Z. Chmielewska z Sannik, K. Mikołajczak z Śremu, Helena Szafran z Poznania, Marya Świtkowska z Krakowa, Franciszek Wilczewski z Chojnic, Michał Bakoś z Główny, K. Remlein z Poznania, Konrad Oślisło z Szopienic, Tom. Matysiak z Horsthausen.

Nagrodę otrzymali pp. Stefan Pietrowicz z Gniezna, Marya Godulówna z Krakowa.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Walne zebranie Delegatów Związkowych Towarzystw Przemysłowych

odbyło się dnia 8-go b. m. po południu w Domu Katolickim w Poznaniu. Prawie wszystkie Towarzystwa przysłały swych delegatów. Zebraniu przewodniczył prezes Związku p. mecenas Czypicki z Kozmina. Po zagajeniu zatwierdzono 16 nowo przyjętych Towarzystw do Związku. Szczegółowe sprawozdanie z całorocznej czynności zdał p. mecenas Czypicki, podając pomiędzy innemi do wiadomości, iż Związek liczył dotychczas 47 Towarzystw, z nowoprzyjętemi liczy obecnie 63 Tow., które reprezentują razem 4700 członków.

Ze sprawozdania kasowego dowiedzieliśmy się, że dochodu było 2561,45 mrk., rozchodu 1224,75 mrk., nadwyżki 1336,70 mrk. Sprawozdanie o „Przemysłowcu" wywołało bardzo długą dyskusyę. Że względu na to, że „Przemysłowiec" miał niedobór, podawano rozmaite projekty, jakby temu w przyszłości módz zapobiedz. Pomiędzy innemi zaprowadzenie przymusowego abonowania przez zarządy Tow. dla swych członków po 50 fen. kwartalnie. Pewna decyzya nie zapadła.

Proponowana przez zarząd zmiana ustaw została przyjętą. Tak samo powiększenie liczby członków zarządu o dwóch.

Do zarządu na rok obecny obrano p. mecenasa Czypickiego ponownie prezesem, p. Zeylanda zastępcą prezesa, p. Ulatowskiego sekretarzem i p. Filipowicza skarbnikiem. Radnymi pp. Krajnę, dr. Hącię, Kornaszewskiego i Zamiarę.

Zgodzono się na założenie kasy pogrzebowej i zawarto osobną umowę z „Westą," w myśl której każdy poszczególny członek Towarzystw Przemysłowych, należących do Związku zabezpieczyć się będzie mógł począwszy już od 100 mrk. w wieku 25—55 lat.

Pod wnioskami bez uchwał poruszono także myśl założenia kasy zasiłkowej w razie choroby. Berlin domagał się przełożenia w przyszłości walnych zebrań na czas przedpołudniowy, ażeby delegaci Towarzystw zamiejscowych mogli jeszcze tego samego dnia wieczorem odjeżdżać. Posiedzenie, które się rozpoczęło zaraz po 3-ciej po południu, trwało blisko do 8-mej wieczora.

Wiec ekonomiczno-społeczny

odbył się dnia 6-go b. m. po południu na sali hotelu pana Majewskiego w Inowrocławiu. Zwołał go Zarząd Polskiego Związku Zawodowego z Poznania, który też na wiec przysłał swego delegata, p. Małolepszego.

Pan Małolepszy zabrawszy głos, w blisko całogodzinnem przemówieniu przedłożył zebranym kwestyą robotniczą i rzemieślniczą i stosunek P. Zw. Zaw. do innych organizacyi rzemieślniczo-robotniczych. Mówca podał powody, które wyłoniły stosunki niskiej zarobkowości. Ażeby stosunki te unormować, trzeba się łączyć w Związki, które wpłynąć mogą na polepszenie bytu. Dalej wykazał mówca znaczenie „Związków chrześciańskich", do których niejeden dla samego ich brzmienia należy i odradzał nie wstępować do nich już dla tego, że pieniądz idzie w obce ręce i w obce kraje. Również przestrzegał przed zapisywaniem się na członków t. zw. Związków centralnych.

Następnie wykazał p. Małolepszy znaczenie Związku Zawodowego Polskiego, jego organizacyę i cele i wzywał, ażeby polscy robotnicy wszyscy zapisywali się na członków Związku Zawodowego polskiego.

Panowie Bączyk i Stefański z Inowrocławia radzili, aby rzemieślnicy i robotnicy przystępowali do Związku.

P. Małolepszy oświadczył, że powinniśmy należeć do polskich Związków, bo milej jest każdemu w swojem gronie. Dalej oświadczył, że Związek bochumski połączy się z naszym Związkiem w Księstwie, tak, że będąc silniejszymi, dodatniej także będziemy mogli pracować. Wspomniał też o strejku murarzy w Poznaniu, który nielegalnym jest z powodu machinacyi socyalistów. Zebranie Związku w Poznaniu wykazało w głosowaniu kartkami, że tylko 7 było za strejkiem, a reszta przeciwną strejkowi, który socyaliści tylko sztucznie wywołali.

Po kilku jeszcze przemówieniach zamknął przewodniczący wiec trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje polski Związek Zawodowy" o godzinie 6 wieczorem.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych z Prus Królewskich

celem założenia związku wspomnianych Kółek odbył się w dniu 3-go maja w Pelplinie, a był, pisze „Pielgrzym", jak na nasze stosunki bardzo liczny.

O godzinie 1 zagaił posiedzenie p. Sass-Jaworski z Lipienek, dając krótki pogląd na rozwój naszych Kółek rolniczych w Prusach Zachodnich, których liczba dochodzi obecnie do 30. Przewodniczącym obrano p. Edwarda Donimirskiego, który do pióra powołał pana Czarlińskiego młodszego z Brachnówka.

Po sprawdzeniu legitymacyi 25 delegatów poszczególnych Kółek, odczytał pan Jaworski rozprawę p. Brownsforda o organizacyi i zadaniach Kółek. Następnie oddał przewodniczący pod dyskusyę pytanie, czy zaleca się zjednoczenie Kółek. Wszyscy mówcy przemawiali za zjednoczeniem, na które też zgodzili się wszyscy delegaci.

W dyskusyi o formie zjednoczenia — pisze „Gazeta Toruńska" — zalecał ks. prob. Wróblewski z Niedamowa tworzenie Kółek większych, obejmujących po kilka parafii, przynajmniej tam, gdzie brak osób na kierowników.

Pan Edward Donimirski przemawiał za wyborem patrona, który ma stać na czele wszystkich Kółek. Do pomocy ma sobie dobrać w każdym powiecie wicepatrona.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono, że na czele Kółek ma stanąć patron, którego wybierać będą delegaci Kółek.

Patronowi nadamy władzę nieograniczoną, dając mu jako instrukcyę regulamin patronatu Kółek w W. Ks. Poznańskiem. Do przyszłorocznego zjazdu Kółek ma patron wygotować regulamin patronatu i normalne ustawy dla Kółek.

Jednomyślnie wybrano patronem p. Juliana Jaworskiego z Lipienek.

Pan Jaworski przyjął wybór, ale zastrzegł się, że uczyni tylko tyle, ile będzie w jego siłach. Ofiaruje serce chętnie i wolę jak najlepszą. Liczy też na wyrozumiałość i na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli.

Do wspólnej kasy Kółek ma każde towarzystwo złożyć na ręce patrona 10 procent swojego dochodu.

Na wniosek p. Jaworskiego uchwalono jako zasadę, że Kółkom rolniczym nie wolno zajmować się sprawami religijnemi.

Dziękując panu Jaworskiemu za przyjęcie patronatu, zamknął przewodniczący zebranie.

DZIAŁ KOBIECY.

Kółko Ziemianek w pow. Jarosławskim i Przeworskim. (Galicya).

Wichry zachodnich „Nowinek“ naturalną rzeczy koleją przeleciały i do Galicyi — objęły obszary dawnej Rzeczypospolitej polskiej, i poruszyły ludowe rzesze.

Poruszyły — ale co jedno przy drugiem bywa — zamąciły — wartości zamieniły. Następstwem czego powstało zamieszanie pojęć, chaos, to też wszyscy zdrowo myślący rozumieją to lepiej niż kiedykolwiek, że oświecenie, a co zatem idzie uświadomienie ciemnych mas jst koniecznem, — jak również koniecznem jest — równe prawo, — choć i równe z drugiej strony dla wszystkich obowiązki.

Zawierucha, jaka objęła Królestwo, odbija się krwawo na społeczeństwie polskiem. Nas znów w Galicyi gniecie zmorą nędzy, a co za tem idzie, niezadowolenie ogólne, z czego korzystają żywioły niesumienne, grające na nerwach ludzi, zwłaszcza warstw niższych, podburzając jedne warstwy przeciw drugim. W tak zamąconej wodzie — ci co ją zamącili — sami pozują na bezinteresownych.

Takie położenie wymaga kontragitacyi — to też nie brak osób, które przechodzą do roli czynnej, zaczynają skupiać się, organizować, przeciwdziałać. U nas n. p. w Galicyi w ostatnich czasach powstają organizacye zawodowe, społeczne, katolickie, coraz to liczniej skupiając żywioły umiarkowane przy idei sprawiedliwości i ładu społecznego.

Nie pozostały w tyle za innymi i polskie kobiety.

Nie ma prawie powiatu, gdzieby kobiety wobec poruszonych antagonizmów społecznych pozostały bezczynne. Na całej linii od granic Śląska, aż hen łukiem ku Podolu — w coraz to szybszem tempie powstają, organizują się kluby, kółka, kółeczka już to statutami obwarowane, już to w skromnym zakresie działania, bez statutów, tylko sąsiedzkiemi związane stosunkami.

Nie dziw więc, że i powiat jarosławsko-przeworski nie pozostał za innymi. Grono pań wiejskich z kongregacyi Maryańskiej na odezwę odpowiedziało odezwą, porozumiało się, skupiło, ułożyło statut — i oto powstało „Kółko ziemianek“, aby działać dodatnio na lud i dla dobra ludu.

Celem bowiem tego stowarzyszenia kobiecego jest — jak czytamy w statucie — wytworzenie wzajemnej łączności i ułatwienie pracy obywatelskiej i gospodarczej, ponadto nawiązanie ściślejszych stosunków z plebanią i szkołą, celem wspólnej pracy religijno-społecznej. Dalej staranie o ubranie dzieci służby i ubogich, — używanie funduszów Kółka na cele dobroczynne — wreszcie dążność do zakładania ochronek, trzymanie i rozdawanie ludowi dobrych czasopism i książek, skrupulatne święcenie niedzieli etc. Dział gospodarczy, obejmuje dostarczanie członkiniom dobrych adresów firm, przepisów — wymianę produktów wiejskich, zawiązywanie spółek handlowych, pośrednictwo służbowe i t. d.

Zarząd „kółka“ wybrany na trzy lata składa się z przewodniczącej, (obecnie jest nią p. Helena z Cieńskich Wolska z Siennowa) sekretarką p. Helena Turnauowa, kasyerką p. Karolina Prekówna, bibliotekarką p. Leonia Marynowska.

Gdy po nadto dodamy, że w program kółka wchodzą pogadanki o literaturze w celu informowania się o złych pismach i książkach i — przeciwdziałaniu; pożyczanie sobie książek; referaty w kwestyach kobiecych, — będziemy mieli dokładny obraz działalności „Kółka ziemianek“ zgrupowanych pod hasłem „naprzód dla dobra ogółu.“

Oby ideały tych Polek tak pięknie myślących znalazły oddźwięk w kraju, i zdobyły jak najwięcej naśladowczyń.

H. W.

O kokluszu.

Któraż matka nie poznała owego nieproszonego a strasznego gościa u dziatek swoich, o którym mówić chcemy! Strasznego, nie jakoby może dużo ofiar zabierał; nie, bo koklusz sam przemija po części bez jakichkolwiek poważniejszych szkód dla zdrowia dziecięcia — ale strasznego z powodu cierpień, jakie na małą istotkę sprowadza. Zaczyna się od niewinnego kaszlu, aż tu po tygodniu albo dwóch pojawiają się kurczowe napady kaszlu, połączone niekiedy z womitami, krwiotokami z nosa, nabrzmieniem twarzy, która przybiera barwę niebieskawą.

Najczęściej podlegają tej prawdziwej pladze dziecięcego wieku dzieci aż do szóstego roku życia, a niebezpiecznym może się koklusz stać szczególnie dla dzieci bardzo jeszcze małych.

Chociaż koklusz sam w sobie stosunkowo nie wielkiem grozi niebezpieczeństwem zdrowiu dziecka, dla czego tedy tyle zabiera ofiar wśród malców naszych? Oto dla tego, że często pociąga za sobą zapalenie płuc i zupełne osłabienie i opadnięcie ze sił dziecięcia. Nadto pojawiają się u słabowitych, do suchot skłonnych dzieci, suchoty płuc albo innych części ciała.

Cóż więc matka uczynić powinna, ażeby dziecię swoje uchronić przed tą straszną plagą, pojawiającą się epidemicznie, to znaczy w całem miasteczku, we wsi albo w kilku rodzinach? Najsamprzód powinna ile możności dziecko, które już zachorowało, od innych zdrowych starannie oddzielić, ażeby te nie zaraziły się także chorobą. Izba, w której znajduje się chore dziecko, winna być dostatecznie przewietrzana; a przedewszystkiem należy dbać o to, ażeby powietrze w niej nie było suche, lecz trochę zawierało wilgoci. W tym celu trzeba podłogę częściej skrapiać wodą, ile możności zmieszaną z małą ilością karbolu, albo zawiesić umaczane w takiej mieszance chusty w pokoiku. Skoro ustąpi febra u dziecka, należy je w pogodny i słoneczny dzień często wyprowadzać na świeże powietrze. Pokarm który się choremu dziecku daje, nie powinien być nigdy suchy; bo pokarm taki pobudza do większego jeszcze kaszlu. Poleca się także kąpać dziecko często w wodzie ciepłej albo letniej.

Jednym z najlepszych środków domowych, który skutkuje już po kilku dniach, jest następujący: Bierze się marchewkę czerwoną, ucina się kawał przy grubszym jej końcu, wydrąża się resztę i napełnia całą miałkim cukrem. Następnie zamyka się marchewkę szczelnie uciętym kawałkiem i stawia we filiżance albo szklance, ażeby się nie obaliła. Po upływie pewnego czasu wytwarza się w marchewce smaczny sok, który się dziecku podaje. Sposób ten należy naturalnie powtarzać, dopóki kaszel zupełnie nie ustanie.

Kilka tych wskazówek, które powyżej przytoczyliśmy, niechaj sobie matki dobrze spamiętają. Wszakże da dza im one sposobność do spełnienia dobrego uczynku dla tych maluczkich, których sercem ukochały.

„Robotnik.“

ROZMAITOŚCI.

Rozstrzelanie Antoniego Kościuszki. Dnia 15-go marca w Czycie, jak donosi „Dwadcatyj wiek", rozstrzelano pod nazwiskiem Grygorowicza Antoniego Kościuszkę. Rostrzelany był synem oficera; po śmierci ojca oddano go do pskowskiego korpusu, skąd przeniósł się do pawłowskiej szkoły wojskowej w Petersburgu. Odznaczając się wybitnemi zdolnościami, Kościuszko szybko wyróżnił się z licznego grona współkolegów i ukończył korpus kadetów, jako pierwszy uczeń, szkołę wojskową zaś jako drugi. Po ukończeniu nauk został oficerem pułku grenadyerów w Moskwie. Będąc jednak jeszcze w szkole, Kościuszko postanowił porzucić służbę wojskową. Przebywszy w pułku mniej, niż rok, wyszedł do rezerwy i wstąpił jako student do instytutu rolniczego w Puławach. Usunięty stamtąd za rozruchy studenckie, Kościuszko po roku wstąpił w Jekaterynosławiu do szkoły górniczej wyższej. Uwięziony w roku 1901 w sprawie demonstracyi i za propagandę wśród robotników, Kościuszko po półtorarocznem uwięzieniu był zesłany na 5 lat do okręgu jakuckiego. Wziął tam czynny i gorący udział w słynnej sprawie romanowskiej i był raniony podczas oblegania domu Romanowa. Skazany z tej nowej sprawy za opór zbrojny na 12 lat ciężkich robót, Kościuszko po nowem, półtorarocznem z górą uwięzieniu we wrześniu roku 1905 zbiegł z więzienia w Irkucku. Bezrobocie kolejowe nie pozwoliło mu wtedy jechać na zachód, pojechał więc do Czyty. Wstąpiwszy jako technik na kolei pod nazwiskiem Grygorowicza, przyjął on bardzo czynny udział w agitacyi wśród wojska i w zakładaniu związków wojskowych. Oddział „karny" generała Renenkampfa uwięził go, „osądził" i rozstrzelał razem z kilkoma towarzyszami. Korespondent „Syb. Obozr." daje następujący opis egzekucyi: O godzinie 3,30 po południu przybył pociąg ze skazańcami. Wyszli oni w towarzystwie duchownego i ukłonili się publiczności. Towarzyszący im oficer, który zresztą miał łzy w oczach, poprosił publiczność, by się rozeszła, na co zgromadzeni odpowiedzieli okrzykiem: „Niech żyje rewolucya!" Pod ochroną trzech rot 17 i 18 pułków wschodnio-syberyjskich, skazanych wyprowadzili na stacyę do lasu, do zawczasu przygotowanych jam i przywiązali do słupów. Kościuszko mówił do żołnierzy, ale ponieważ publiczności na bliższą odległość nie puszczono, więc nic słychać nie było. Wreszcie rozległa się komenda; po dwóch salwach jeszcze żył Kościuszko. Następnie dopiero skonał.

* * *

Maltretowanie więźniów. Coraz groźniejsze wieści dochodzą z ponurych murów więzienia gubernialnego w Wilnie — pisze „Kur. lit." — Byt więźniów jest rozpaczliwy. Pomijając ciężki rygor i brak ciepłej strawy, która jakkolwiek udzielana jest więźniom w postaci zupki, lecz jest tak wstrętna, że przeważna część więźniów nie dotyka jej zupełnie, byt więźniom zatruwają krążące po więzieniu pogłoski. Ostatnimi czasy, niby odgłos zbliżającej się burzy, wszystkie cele więzienne obleciała groźna wieść o organizującym się pogromie więźniów politycznych przez więzionych w tym samym gmachu przestępców kryminalnych. Więźniowie do najwyższego stopnia są przerażeni tą wieścią. Trwoży ich każdy dźwięk, każdy szmer, stokrotnie powtarzany echem w rozległych korytarzach więzienia. Odgłosy zbliżających się kroków przyprawiają ich o trwogę, graniczącą z obłędem niemal. Wydaje im się wówczas, że kryminaliści wracają z roboty, wydzierają klucze z rąk dozorców, wpadają do cel, kaleczą i tratują nogami z całą zawziętością rozbestwionego zwierzęcia i zabijają swych „wrogów", z rąk których, jak powiadają w listach, przesyłanych do więźniów politycznych, ostatnimi czasy zginęło siedmiu ich kamratów rabusiów. „Śmiercią zemścimy się za śmierć poległych współbraci". Nikt więc z więźniów politycznych nie jest teraz pewny życia. Stan ich nerwowy jest okropny. Więźniowie kryminalni w trzech listach do więźniów politycznych zapowiadali, że będą bić i mordować.

*

Przymusowy taniec. W Nowym Jorku wydarzył się wypadek dla jednych przechodniów komiczny, dla innych mocno niemiły. Oto na 4 ulicy 33 przecznicy przerwał się jeden z przewodów elektrycznych i opadł na ziemię. Ponieważ iskry, wypływające z przerwanego przewodu były tak silne, że budziły poważną obawę wzniecenia pożaru, przeto straż ogniowa przedewszystkiem zlała poblizkie przedmioty wodą, która ściekając zwilżyła cały chodnik. Woda zaś — jak wiadomo — jest dobrym przewodnikiem elektryczności, każdy więc przechodzeń, który stąpił na mokry chodnik, wpadał jakby w konwulsye, krzywił się i skakał, jak ktoś, co trzyma ważki maszynki do elektryzowania i nie może ich z ręki wypuścić. Na przeciwległym suchym chodniku inni przechodnie zanosili się tymczasem ze śmiechu, patrząc na tego niedobrowolnego „dżiga" — tak się nazywa groteskowy taniec amerykański — a tłumy owych wesołych widzów poczęły się gromadzić tak, że musiała wkroczyć policya i rozpędzić siłą wesołych Nowojorczyków.

* * *

Najbogatszym człowiekiem na świecie, posiadającym 20 miliardów marek, jest podług „Newyork World" niejakiś A. Beit. Posiada on ogromne kopalnie węgla i pole dyamentów w niemieckiej kolonii we wschodniej Afryce. Pobiera on co godzinę latem i zimą, we dnie i w nocy 100 000 marek procentu, każda sekunda przynosi mu zatem 100 talarów. Przeciętny śmiertelnik nawet we śnie o sumach takich marzyć nie śmie.

* * *

Dzielne dziewczę. Z Nowego Jorku donoszą, iż 16-letnie dziewczę przez swą rzadką przytomność umysłu, uratowało od wielkiego niebezpieczeństwa zderzenie się dwóch pospiesznych pociągów. Mary Mc. Call, córka strażnika kolejowego w Clark Fery, niedaleko gór Pensylwańskich, przebudziła się wskutek zesunięcia się z wielkim łoskotem góry właśnie na tory kolejowe. Ojciec jej nie był w domu. Szybko więc ubiera się, zapala latarkę i wychodzi na dwór. Zastaje wielką masę ziemi, kamieni i drzew nałamanych na torach. Przerażenie było wielkie — bo dziewczę wiedziało, iż wkrótce nadejść miały dwa pospieszne pociągi, z jednej i drugiej strony, a wykolejenie ich było najzupełniej pewne. W ciemnicy, jaka jeszcze panowała, szybko, jak tylko mogła, pobiegła z latarnią w stronę, skąd pierwszy pociąg nadejść miał. Z całą siłą zaczęła dawać znaki latarnią i udało się jej nadchodzący pociąg zatrzymać. Ledwo zdołała najkonieczniejsze dać objaśnienie dla czego zatrzymała pociąg, już musiała spieszyć w przeciwną stronę, aby i drugi pospieszny pociąg od niebezpieczeństwa powstrzymać. I udało się jej to; pociąg stanął i 50 stóp brakło tylko, a pociąg niechybnie byłby się roztrzaskał. Swem nieustraszeniem usunęła więc wielkie niebezpieczeństwo.

Humorystyka.

Wino a kobiety.

Kuplety z „Pięknej praczki".

Dobre wino i kobiety
Mają wiele wspólnych cech,
Które człeka wabią, nęcą —
Że popełni często grzech...
Wina różne są rodzaje,
Różne też gatunki dam —
Posłuchajcie! Mnie się zdaje,
Że sąd o nich dobry mam.

Młode dziewczę — to *zieleniak*,
Bo zielono w głowie ma...
Z przyjemnością człowiek łyknie
Puhar jeden, albo dwa!
Takie winko — bardzo młode,
Jeszcze robi pewien czas...
Więc i w głowie zrobi szkodę,
W końcu się wyśmieje z nas.

Młoda ładna mężateczka
Jest to *maślacz* — gładki płyn,
Choć się spija bardzo smacznie,
Ale nie jest też bez win...
Człowiek po nim odurzony —
Gdy pokusa woła: pij!
Chodzi, błądzi w różne strony,
Aż pod męża wpadnie kij!...

Młoda wdówka — silny *tokaj!*
Słodziuteńka niby miód,
Więc zbyt łatwo się przylepi
Jakiś truteń do jej cnót...
Lecz jak tokaj rzadko szczery,
Za talarka, albo dwa —
Tak i wdówka gładkiej cery
Fałszowane wdzięki ma!

Jako *szampan*, co się pieni
I porywa w istny szał,
Jest rozwódka w pełni siły —
Biedny, komu los ją dał!...
Gdy ci lodu brak, człowiecze,
Gdy ze sercem przyjdzie fryc —
Korek strzeli — płyn uciecze,
Więc w butelce niema nic!

A dewotka — brrr! to *ocet:*
Nieprzyjemny, ostry smak...
Nie zawróci głowy wcale,
Bo mu alkoholu brak!
Jej zaletą kwas, pruderya,
Ja z takiego trunku drwię...
Niech używa — elenterya!...
Ja nie mogę! Merci bien!

K...

Życiorys Warszawiaka z r. 1906.

Urodził się w *poniedziałek*, zameldowano go we *wtorek*, ochrzcono *w środę*, dano mu paszport *w czwartek*, aresztowano *w piątek*, osądzono *w sobotę* i powieszono *w niedzielę*.

Przed Dumą.

— Rząd powinien dążyć do tego, ażeby prezesem Dumy został jaki generał.

— Dla czego?

— Bo wtedy Kadeci musieliby go słuchać.

Szczególne funkcye w Dumie.

— Objaśnij mnie, co będą właściwie robili członkowie rady państwa?

— To zależy od tego, czy posiedzenia będą przed południem, czy po południu.

— Jakto?

— A no, jeżeli przed południem, to będą drzemać po nieprzespanej nocy, a jeżeli po południu, to drzemać będą po obfitym obiedzie.

Wzory toastów

na wszystkie okoliczności i niektóre inne.

Za zdrowie gospodarza:

Koń ma ogon, krowa rogi,
A kopyta wół,
Więc żeby nasz pan gospodarz
W każde miejsce zdrów był!

Za zdrowie pryncypała.

Nie będę psuć se gęby,
Bo bym się zasypał —
Tylko niechaj nam żyje
Nasz zacny pryncypał!

Za zdrowie pani gospodyni:

Jako rycerz na pikiecie,
Tak ja tutaj właśnie staję,
Tak jak dyszel przy karecie,
Albo inne znów tramwaje...
Przyszła chwila uroczysta,
W której trzeba rzec nareszcie,
Niech nam żyje gospodyni
Cztery lata, albo dwieście!...

Za zdrowie obecnych dam:

Są na świecie różne cuda:
Telefony, proch,
Na dębinie żołędź rośnie,
A na tyczkach groch!
Nie ma ptaków bez opierzeń,
Nie ma słońc bez plam —
Więc panowie, co to szkodzi:
Pijmy zdrowie dam!...

Za zdrowie cioci:

Nie używam tu żadnych wyrazów błyskotek,
Bo obecna tu ciotka jest perłą tych ciotek,
Co śród ciotek jest ciotką i to ciotką taką
Co inne przy niej ciotki przy tej ciotce brzydną,
Więc za zdrowie tej ciotki pijmy całą paką,
Niech żyje nam i żeby wciąż jej było widno!

Toast panieński:

Panowie!!! potok słów onych
To tak, jak... dzwon szklany,
Niech się wino tak leje,
Jak woda do wanny. —
Bo skoro mamy dzisiaj
Ferwor bezustanny,
Pijmy dotąd, aż nas już
Zbudzi brzask poranny!
Bo Mojżesz jeszcze przecież
Miał pociąg do manny,
Więc z tego też powodu
Niech nam żyją panny!!!

Za zdrowie pana hrabiego:

Lis ma dziwną naturę,
Lew ma grzywę także,
Wiewiórka umie skakać
I zając a jakże...
Ale wszystkie stworzenia
Można wziąć na wabia,
Panowie!... w górę kielich,
Niech żyje pan hrabia!

Toast artystyczny.

Piliśmy tu zdrowie rozmaitych ludzi,
Więc póki się ten zapał jeszcze nie ostudzi,
Bez żadnych faramuszek i przeróżnych sporów,
Wypijem sobie zdrowie obecnych aktorów
I choć już w głowie szumi wino niby wiater,
Niech żyją i artyści i cały teater!

wiadomił o napadzie i zarządził pościg za bandytami.

Żydzi w Radzie państwa i Galicyi. Żydzi domagają się, aby im dano 8 mandatów żydowskich z Galicyi. Szlachta nasza daje im już 6. —

Czego też nie musi robić galicyjski starosta! Starosta trembowelski p. Kruszyński zasłynął był przed rokiem z oryginalnej sprawy... Oto, otrzymawszy z namiestnictwa telegram: „Poleca się c. k. staroście poczynić odpowiednie kroki, celem założenia i otwarcia w Trembowli publicznego domu nierządu", rozporządzeniem do 1. 19.750 nakazał gminie trembowelskiej, aby otworzono dom nierządu, a gdy właściciele domów na podobną propozycyę nie chcieli się zgodzić zagroził jednemu z obywateli, że w przeciwnym razie uzna jego dom za grożący zawaleniem! To poskutkowało i oto pod skrzydłami c. k starosty Kruszyńskiego pp. Majer Seidelmann i Chaja Sara Kurzmann otworzyli oficyalny dom nierządu w Trembowli. Wszystko to stwierdzono w wyroku sądu w Tarnopolu z 12 kwietnia 1905 l. 3159/410.

Teror w Częstochowie Korespondent częstochowski wylicza, iż w ciągu $1^1/_2$ roku ostatniego w Częstochowie spełniono następujące czyny teroru politycznego:

Zamachy na trzech z kolei policmajstrów: Nehrlicha — pchnięty nożem w tył głowy; Popowa — wybuch bomby i Piekura — wybuch bomby. Z 48 policjantów zabito 7, a prócz tego 3 żandarmów. Skutkiem tego personal policyjny opuszcza służbę i obecnie Częstochowa ma zaledwie 24 policjantów.

Mściwa służąca. Pod Paryżem, odprawiona ze służby kucharka w okropny sposób zemściła się na swoim pracodawcy, p. Royerze. Powodem do oddalenia służącej było uprawianie przez nią na wielką skalę „koszykowe". Rozwścieczona i widocznie niepoczytalna służąca ostatnią noc, którą przebywała na miejscu służby, użyła dla spełnienia swojej zemsty. Royer, nic nie przeczuwając, ułożył się, jak zwykle, do snu razem z 12-letnim wnukiem. Cisza zaległa cały dom. Wtedy to służąca, nazwiskiem Padoux, wzięła bańkę z naftą, i zakradła się do sypialni, oblała naftą całe łóżko i podpaliła je świecą W jednej chwili płomienie ogarnęły wszystko. Przerażony Royer zerwał się ze snu i ujrzał, jak służąca z całym wysiłkiem przyciska biednego jego wnuka do łóżka, aby nie mógł ratować się przed ogniem. Royer rzucił się na megerę w obronie ukochanego wnuka; na straszny krzyk o ratunek zbiegli się sąsiedzi, wyłamali drzwi do mieszkania i z trudem ogień ugasili. Podczas tego zamieszania sprawczyni szatańskiej zemsty zbiegła i, miotana wyrzutami sumienia, rzuciła się w nurty rzeki przepływającej obok miasteczka. Ofiary zemsty, p. Royera i jego wnuka, którzy doznali rozlicznych oparzeń na całem ciele, odwieziono w stanie groźnym do szpitala.

Straszne skutki pioruna. „Gwiazdka Cieszyńska" podaje następujące szczegóły o zabiciu przez piorun 13 ludzi. Podczas gwałtownej burzy, która szalała w całem prawie Księstwie Cieszyńskiem we czwartek, d. 17 b. m. po południu, zdarzył się straszny wypadek. W Koniakowie koło Cieszyna odbywał się właśnie pogrzeb niejakiego Farnego. Wobec tego, że czarne, ciężkie chmury zaczęły ze wszystkich stron nadciągać, pogrzebano naprzód trupa, a następnie pastor Dr Pindór z Cieszyna wygłosił mowę pogrzebową w kaplicy cmentarnej. Naraz, uderzywszy w wieżę, piorun dostał się do wnętrza kaplicy cmentarnej i dokonał dzieła spustoszenia. Wszyscy obecni, także przemawiający właśnie pastor, upadli porażeni i ogłuszeni na ziemię; nastała chwila grobowej ciszy. Po chwilce dopiero podniósł się z ziemi p. Pszczółka z Koniakowa, mężczyzna silnej budowy ciała, wydostał się, czołgając, z kaplicy i odzyskawszy na świeżem powietrzu władzę, pospieszył natychmiast do Cieszyna, skąd przywiózł 2 lekarzy. Przybyli lekarze starali się przywrócić do życia rażonych piorunem, niestety u 13 osób usiłowania nie odniosły pożądanego skutku. Dr Pindór doznał lekkiego porażenia lewej części ciała. Po burzy zbiegło się na miejsce nieszczęścia wiele ludu.

Zamach morderczy na księdza. W nocy z dn. 14 na 15 bm. około godziny 2 jakiś dotąd niewyśledzony złoczyńca, z niewiadomych pobudek, wykonał zamach na życie X Jana Wolskiego, proboszcza w Klimkówce koło Rymanowa. Oknem od zachodu dostał się do sypialni i śpiącemu księdzu zadał tępem narzędziem żelaznem dwie ciężkie, promieniste rany w głowę, czem odrazu pozbawił go przytomności. Złoczyńca na tem nie poprzestał, ale znęcał się widocznie dalej nad swoją ofiarą, gdyż X Wolski ma całą twarz strasznie pobitą, obydwa policzki pod oczyma i w okolicy ucha poranione, dolną szczękę złamaną, gardło silnie podrapane i od duszenia spuchnięte, prawą rękę, którą niezawodnie bronił się odruchowo, potłuczoną i poranioną, podobnie i prawe biodro Na krzyk i jęk nieszczęśliwej ofiary przybiegła z odległej części domu z pomocą gospodyni staruszka ze służącą, niosącą lampę w ręku W drzwiach zbrodniarz uderzeniem staruszki w czoło, powalił ją bezprzytomną na ziemię, lampę zaś w ręku służącej zagasił i uciekł przez okno w kierunku Iwonicza, nie popełniwszy rabunku. X Wolski odzyskał około godziny 5 rano przytomność i został zaopatrzony św. Sakramentami. Stan jego jest poważny, ale nie beznadziejny, cierpi wiele, ale przytomność ma zupełną; z krytycznej chwili zgoła nic nie pamięta i wogóle nie wie, co się z nim stało. Śledztwo sądowe, prowadzone energicznie przez p. Kuryłowicza radcę sądu z Rymanowa, nie wpadło dotąd na ślad zbrodniarza.

Szubienica. Sąd wojenny w Odessie skazał na śmierć przez powieszenie pewną kobietę, która strzelała do urzędnika policyjnego w chwili, gdy dokonywał u niej rewizyi lecz go nie trafiła.

Rewolucya w armii. Z Petersburga donoszą, że 12 uralski pułk piechoty zawiązał organizacyę p. t „Kalwarya", która powzięła następującą uchwałę:

My zorganizowani żołnierze 12 uralskiego pułku piechoty uchwalamy założyć wojskową organizacyę rewolucyjną. Wobec ważnej roli, jaką posiada armia w ruchu wolnościowym, uchwalamy przyłączyć się do walk rewolucyjnych i iść ręka w rękę z proletaryatem.

Rezolucya podpisana jest słowy: Nowo założona organizacya rewolucyjna „Kalwarya" 12 uralskiego p. p.

Ojciec mordercą córki. We wsi Pobitna koło Rzeszowa była w tych dniach widownia strasznego zabójstwa. Zamieszkały tam wieśniak Lityński, wróciwszy z miasta do domu, zastał żonę znęcającą się nad córką Zofią za to, że utrzymywała stosunek z żołnierzem. Podżegany przez żonę, a w dodatku doprowadzony do tem większego gniewu odpowiedziami córki, ukarał ją kopiąc nogami, bijąc drzewcem od motyki — podobno nawet siekierą — pastwiąc się nad ofiarą w najrozmaitszy sposób. Nieszczęśliwa dziewczyna resztkami sił wydostała się na strych i tam leżała przez trzy dni bez żadnej pomocy, bo rodzice — jak twierdzą — myśleli, że „udaje". Dopiero po trzech dniach doniesiono o tym wypadku prokuratoryi; na miejsce wypadku przybyła komisya sądowo-lekarska, ale znalazła w sianie na strychu już tylko trupa. Badanie lekarskie wykazało, że ofiara okrucieństwa ojca zmarła przed kilku godzinami. Ojca uwięziono.

Śmierć od pioruna. Ze Skolego piszą: dn. 21 b. m. około 10 godziny przed poł. została zabita przez piorun, jadąca na furze gościńcem około przystanku Dębina, Barbara Muller, 25 lat, córka rządcy na folwarku w Dębinie obok Skolego. Siedzący obok niej p Propst, urzędnik z Demni wyżnej, jakoteż furman, nie doznali najmniejszego uszkodzenia. Uderzenie było tak gwałtowne, że włosy i ubranie zaczęły się palić na Müller równie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Zarząd kółka rolniczego. Otrzymaliśmy całą prenumeratę.

P. T. Dymon. Reklamowany Nr wysłaliśmy. 2 marki odebrane.

P. Matras w Ameryce Fisharmonię najtaniej kupi w Ameryce, u nas nie wyrabiają. — Co się tyczy tej pieśni, to rzecz biskupów i księży, a nie nasza.

P. Mruczek. O drogę do Wróblówki trzeba pisać i prosić Radę powiatową.

P Dul Tutaj pan nie znajdzie sprawiedliwości. Trzeba skargę wnieść do ministerstwa. Musi pan sobie wziąć adwokata we Wiedniu, a tutaj musi pan mieć świadectwa od dwóch lekarzy w Krakowie, że pan nie zdolny do pracy.

P. J. Sekuła. Prenumerata odebrana.

P. F. Mruczek. Otrzymaliśmy 4 korony.

P. J. Mozgała. Prenumerata zapłacona do października b. r.

P. J. Marszałek Dziękujemy za zjednanie nowego czytelnika.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danielak. *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*